Nr. 263 Piątek 19 Listopada 1920. Rok 110.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3-ciej po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Numer pojedynczy kosztuje w miejscu i na prowincji **3 Mk.**

Biura Redakcji i Administracji ul. Podwale 3. — Ekspedycja miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w Ekspedycji ul. Czarnieckiego 12, w Reklamie Prasowej, Chorążczyzna 7, w biurze dzienników S. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 7, w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacje otwarte wolne od opłaty. — Konto P. K. O. Nr. 141.690

Telefon Redakcji Nr. 192. — Telefon Administracji 73.



PRENUMERATA:

	miesięcznie
we Lwowie bez dostawy	60 Mk.
we Lwowie z dostawą	65 Mk.
z przesyłką pocztową w Polsce	68 Mk.
z przesyłką pocztową w innych państwach	80 Mk.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracja „Gazety Lwowskiej", Lwów, ul. Podwale 3, w godzinach od 8—2 i 5—7.

„Przewodnik naukowy i literacki" dodatek miesięczny otrzymają tylko cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej" za połowę rocznej prenumeraty t. j. 60 Mk.

„Przewodnik" osobno prenumerowany kosztuje 120 Mk.

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać do Redakcji „Przewodnika" pod adresem: Lwów, ul. Wałowa l. 31, I. piętro (nad mezaninem).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Prezydent dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie przeniósł asystenta pocztowego Michała Gawrysia z Brzysk do Frysztaka.

Prezydent dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie w porozumieniu z dyrekcją poczt i telegrafów w Krakowie zezwolił na zamianę miejsca służbowego oficjałowi pocztowemu Józefowi Padle z Przemyśla z asystentem pocztowym Józefem Fiktarzem w Krakowie 2.

Prezydent dyrekcji poczt i telegrafów okręgu krakowskiego przyjął do służby pocztowej byłą urzędniczkę pocztową w Czechosłowacji Emilję Sterculównę i zamianował ją praktykantką pocztową przeznaczając ją do służby przy urzędzie pocztowym w Lipnicy wielkiej na Orawie.

Prezydent dyrekcji poczt i telegrafów okręgu krakowskiego zamianował pocztyljonów urzędnikami państwowymi XI stopnia służbowego Atanazego Mordaszkę w Busku i Jana Cieplińskiego w Ząbkowicach dla Częstochowy, a Bolesława Dziurkowskiego i Jana Łukawskiego w Dąbrowie górniczej i Wojciecha Wocha w Chmielniku dla Będzina, Franciszka Kasprzyka w Sosnowcu dla Grodźca, Michała Augustyna w Dąbrowie górniczej, Aleksandra Władarczyka w Nowo-Radomsku i Antoniego Zgrzebnickiego w Sosnowcu.

Wymiana depesz.

Wydział prasowy Ministerstwa spraw zagranicznych komunikuje:

Z okazji uroczystości 50-lecia Republiki francuskiej, Naczelnik Państwa wysłał do prezydenta Milleranda następujący telegram:

W chwili, gdy Francja święci 50-lecie III Republiki — pragnę Panie Prezydencie imieniem Narodu polskiego złożyć hołd dla wielkiego dzieła, dokonanego przez genjusz francuski w ciągu tego okresu, dzieła, stanowiącego obecnie swoją doniosłością dorobek całej ludzkości. Wysiłek, podjęty przez dzielny naród francuski po roku 1871 pozwolił mu, dzięki działalności pokojowej i szlachetnym swoim przymiotom zapewnić sobie potęgę polityki, aby stać inicjatorką i gwarantką sprawy pokoju. Praca tych 50 lat wyraża się rozwojem swobód obywatelskich i znajduje wyraz we wspaniałym rozkwicie cywilizacji i genjuszu francuskiego, podczas, gdy myśl francuska kroczyła coraz wyżej po drodze, która miała w przededniu wielkiej wojny doprowadzić ją do szczytu blasku i sławy. Zbliżenie się Francji do wielkich mocarstw demokratycznych uświęciło zjednoczenie się ludzkości wobec wzrastającej grozy niebezpieczeństwa. Ten związek duchowy miał się stać podwaliną solidarności politycznej i braterstwa broni, które złączyły wysiłek ludów, sprzymierzonych służbie prawa i doprowadziły do ostatecznego zwycięstwa sprawy wolności.

Zwycięstwo sprzymierzeńców, które zawdzięcza się w tak wielkiej i tak chwalebnej mierze bohaterstwu, wytrwałości i przezorności Francji, pozwala Panie Prezydencie, Ojczyźnie wkroczyć na nowe drogę pokoju, która prowadzi ludzkość ku coraz lepszej doli.

Polska złączona z Francją tylom węzłami i wspomnieniami stojąc na straży tych samych haseł, wierna przyjaciółka we wszystkich okolicznościach świadoma pomocy, którą jej Francja stale udziela, dla której zachowa zawsze głęboką i serdeczną wdzięczność, pragnie przynieść dziś bratniemu narodowi daninę podziwu i przyjaźni.

Podp. *Józef Piłsudski.*

Na powyższą depeszę prezydent Republiki francuskiej Millerand odpowiedział co następuje: W chwili w której Francja obchodzi 50-lecie ogłoszenia Republiki przyjmuję z zadowoleniem życzenia, które Pan zechciał jej wyrazić w imieniu szlachetnego narodu polskiego, nad losem którego pan tak chlubnie przewodniczy. Oba nasze kraje od wieków złączone wspomnieniami i utrwaleniem jednakimi ideałami wolności i demokracji przyczyniają się dzięki swojej ścisłej współpracy do utrzymania ogólnego pokoju, opartego o poszanowanie uczuć narodowych. Francja, na której ziemi polała się krew polska w obronie najsłuszniejszej sprawy dumną jest, iż odnalazła przy swoim boku swojego dawnego sprzymierzeńca, którego zwycięstwa wyzwoliły go z pod cudzego jarzma. Francja wie, że liczyć może na Wasz kraj, tak jak Polska może liczyć na trwałą i wypróbowaną przyjaźń Francji.

Z Rady przybocznej Gen. Delegata.

Dnia 15 b. m. odbyło się pod przewodnictwem Generalnego Delegata Rządu posiedzenie jego Rady przybocznej, w którem wzięli udział pp.: Pos. inż. Bryl, Gizy, dr. Kuś, pos. dr. Matakiewicz, Padło, prof. Rymar, wiceprez. m. dr. Stahl, W…, reprezentant wojskowości szef sztabu D. O. G. pułk. Mariański i referenci.

Gen. Delegat Rządu dr. Gałecki otworzył posiedzenie i zawiadomił obecnych o zarządzeniach Rady Ministrów i swoich, mających na celu przywrócenie porządku i bezpieczeństwa publicznego, oraz poszanowanie prawa we wschodnich powiatach Małopolski, tudzież o akcji wdrożonej celem przyjścia z pomocą tamtejszym mieszkańcom, zniszczonym wypadkami wojennymi. W szczególności Gen. Delegat Rządu otrzymał na ten cel od Ministra skarbu oprócz poprzednio przyznanych 20 miljonów marek dalsze 30 miljonów na doraźne zasiłki dla najbiedniejszych mieszkańców, a nadto upoważnienie do wydatkowania kwoty 10 miljonów na udzielanie Wydziałom powiatowym i magistratom we wschodniej Małopolsce, dotkniętym inwazją nieprzyjacielską na pokrycie niezbędnych potrzeb ich administracji, zaliczek na dodatki do podatków państwowych i na samoistne podatki ekonomiczne.

Zaliczek tych udzielać można w wysokości deficytu, wykazanego zamknięciem kasowem za ostatnie miesiące przy uwzględnieniu inwestycji koniecznych dla usunięcia szkód wyrządzonych inwazją.

Akcja zapomogowa idzie w dwóch kierunkach, a to: w kierunku wyżywienia ludności n. p. przez otwieranie i utrzymywanie kuchni wojennych, ż przez zakupno i rozdział artykułów żywności, odzieży i t. p., tudzież w kierunku dostarczenia ludności niezbędnych przedmiotów gospodarskich codziennego użytku i materjałów tekstylnych.

Przedmiotem dalszych obrad były sprawy zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe, dostarczenie węgla i koksu, tudzież dowóz tych przedmiotów, wreszcie panujące obecnie stosunki w kolejnictwie w Małopolsce.

Wynikiem debaty była uchwalona następująca rezolucja: „Rada Przyboczna Generalnego Delegata Rządu, na posiedzeniu w dniu 15 b. m. zwraca się do Pana Generalnego Delegata z prośbą, by przedstawił u Rządu w Warszawie katastrofalne skutki dla kraju z powodu bardzo złego funkcjonowania kolei w Państwie Polskiem. Aprowizacja kraju z powodu niepewności transportów z b. dzielnicy pruskiej znajduje się w katastrofalnem stanie, odbudowa kraju z powodu niemożności przewiezienia z przewalonych składów i fabryk materjałów budowlanych została zupełnie odcięta. Przemysł budzący się do życia po wojnie, z powodu niefunkcjonowania kolei zamiera. Stan gospodarczy kraju narażony jest wskutek tego na bardzo ciężkie przesilenie.

Rada przyboczna uważa za swój obowiązek zwrócenie uwagi Rządowi w Warszawie, aby dążył do uzdrowienia tych niezno-

Aurelja Wyleżyńska. 19)

U złotych wrót.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Janka zasobna w wiadomości z Baedekera wskoczyła na wał, ale teraz została wzięta we dwa ognie. Kropelki wody, złe, gniewne, że ich solidarności nie uszanowano, ostrym biciem swej fontanny, padły na nią. Gryzły jej twarz zatrutemi szpileczkami, przez miękką materję sukni przenikały chłodem ciało, w swej okrutnej bezrozumnej złości podmywały stopy. Pochylały raz w tę, drugi raz w drugą stronę całą jej kibić. Zawiodły się. Janka nietylko że się im nie broniła, lecz radośnie przyjmowała tych wysłańców morza. Śmiała się jak dziecko, beztrosko, wesoło ze swego nowego, najmilszego w życiu chrztu.

Pokochało ją za to morze. Nazajutrz wystroiło się do niej w swą najpiękniejszą lazurową szatę tak czystą i lśniącą, że mogłyby jej pozazdrościć południowe wody, zarzuciło przejrzyste białe girlandy koronek na szczyty swych fal, poprosiło niebo, by też strój godowy przybrało.

Janka czuła się wprost szczęśliwą. Myślała o tem radośnie, że ona będzie gonić morze, które ją wczoraj goniło, a teraz z każdą chwilą ucieka dalej, dalej. Zdjęła ją naiwna trwoga że zupełnie ucieknie, zostanie po niem tylko jako pamiątka, cofająca się też coraz dalej linja mokrego piasku i sznur muszli rzuconych hojną a niedbałą ręką.

— Kąpać się! W czarnym obcisłym trykotowym kostjumie, z lasem bronzowych włosów, które puklami wymykały się z nad beresika, wygląda jak młoda rusałka. Nie myśli o tem, nie jej też to nie obchodzi, że padają na nią ciekawe spojrzenia, że ma do przebycia tak długą, długą drogę, od swej kabiny aż do morza.

Już poczuła jego chłód rzeźwiący, bo jej stopy myło, ale jeszcze daleko iść trzeba, by móc się całkowicie pogrążyć.

Nagle z hukiem przybiega jakaś fala przelewając się po powierzchni wód. Janka wyciąga ramiona i z uśmiechem rzuca się w nią. Ciało bezwładne, poddające się niewolniczo pieszczocie, zawirowało, zakłębiło, potem cicho, spokojnie odbiegająca fala podłożyła ją na następnej. Znów przybiegły nowe wody, gdzieś z głębi czy z daleka, każda ją sobie ze swej powierzała a Janka leżąc na ruchliwym grzbiecie morza, patrzyła w nieskończoną głąb nieba.

XII.

— Nakoniec, — wita Nata radośnie Jankę, odszukawszy ją leżącą na djunach, twarzą zwróconą ku morzu.

Janka, choć jej trochę żal samotności, niemniej jednak cieszy się z przyjazdu przyjaciółki.

— Sama?

— Tak, na razie. Mój „dwór" jutro przyjedzie. Chciałam z tobą pogawędzić.

— O jak to dobrze. Jak dobrze.

— Przecież to już dwa lata, jak uciekłaś od nas.

— Uciekłam od was?

— No, nie od nas, — śmieje się Nata, kładąc się wygodnie na wielkim, puszystym pledzie.

— Jesteś w przededniu urzeczywistnienia swych rojeń o sławie?

— A ty je już urzeczywistniłaś?

— Tak. Przez ten czas rosłam w sławę i mądrość, lecz niestety też w lata i doświadczenia życiowe. Bezpowrotne lata…

— Czujesz ich brzemię?

— Ach, nie, czuję tylko żal za niemi, jak za czemś, co odchodzi. Wiesz, dwie są na świecie nieodwołalne rzeczy, śmierć i młodość. Straciwszy majątek, można mieć nadzieję, że się go odzyska, a co do miłości tak łatwo się łudzić, że wróci z nową większą jeszcze mocą. Lecz tego, co śmierć zabierze, nie wrócić i nie wrócić młodości. Niema, niema, można bić głową o kamień przydrożny, i gwiazd i słońca prosić, modlić się do szumów jesiennych, nic nie pomoże.

Janka spojrzała uważnie na Natę. Zobaczyła, że w okół jej ust błąkał się smutek, gość dawniej nieznany i że oczy usiane są drobną siateczką zmarszczek.

— Widocznie żaden już *salon de beauté* pomóc nie może.

Szybko objęła wzrokiem zgrabną główkę Naty. Złociste loczki skrzyły się filuternie w słońcu.

— Dobrze, że niema czarnych włosów, zakonkludowała w duszy.

— A ty?… — zaczęła nieśmiało Nata. — Właściwie ja tak mało wiem o twych przeżyciach w ostatnich czasach. Ledwie się domyśliłam przyczyny nagłego wyjazdu z Paryża…

Janka czuła potrzebę mówienia, wprost pragnęła bezpośrednich pytań. Z uśmiechem zachęcającym patrzyła na swą towarzyszkę.

— Widzisz, — ciągnęła Nata — nie będę wchodzić w ocenę tego człowieka. Kochałaś go.

— Kochałam Kotwicza? Dziś myślę, że mi się to jedynie zdawało. W rezultacie na jedno wychodzi. Często wydaje się jedynie, że mamy jakieś uczucie. Skoro to jednak stwierdzamy wtedy dopiero, gdy w duszy naszej już ta osoba umarła, pytanie, kiedy się mylimy? Dlaczego o nim sądu wydać nie chcesz?

— Bo dziś ten człowiek mniej niż kiedy mnie zajmuje. Dziś zajmuje mię jedynie stosunek twój do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śnych a z każdym dniem pogarszających się stosunków w kolejnictwie grożących ogólną katastrofą Małopolsce i załomem Państwa."

Omawiano następnie niedomagania w funkcjonowaniu urzędów podatkowych, pocztowych, telegraficznych i telefonów, zwłaszcza w powiatach zniszczonych inwazją, wreszcie kwestję odszkodowań za rekwizycye wojskowe.

Na popołudniowem posiedzeniu zajmowała się Rada przyboczna sprawozdaniem szefa Wydz. Aprowizacyjnego o wyżywieniu ludności, oraz relacjami inspektorów okręgowych pomocy rolnej z ich akcji, mającej na celu zagospodarowanie odłogów i uruchomienia gospodarstw rolnych i uchwalono zażądać dalszych funduszów na zagospodarowanie odłogów, jak niemniej wypłaty 150 miljonów marek uchwalonych przez Radę Ministrów na pomoc rolną.

Rada przyboczna uznała także za konieczne wydatne zasilenie Wojennego Zakładu Kredytowego w Krakowie.

Po omówieniu sprawy nabywania koni od wojskowości, uchwalono następujący wniosek: „Rada przyboczna Gen. Deleg. Rządu stwierdzając, że ceny szacunkowe za konie wybrakowane wojskowe sprzedawane rolnikom są nadmierne w porównaniu do ich wartości użytkowej, uważa za konieczne poczynienie starań u czynników właściwych w kierunku redukcji tych cen do 50 prc."

Po wyczerpującej bardzo ożywionej dyskusji, w której wzięli udział wszyscy członkowie, a która przeciągnęła się do późnego wieczora, i uchwaleniu całego szeregu dalszych wniosków, postanowiono odbyć następne posiedzenie w Krakowie.

Sejm walny.

186 posiedzenie Sejmu z 16 bm., początek o godz. 4·15.

W dalszym ciągu

dyskusji konstytucyjnej

do art. 113, zabrał głos poseł **Schipper**, broniąc praw żargonu i uzasadniając słuszność żądań żydowskich, dotyczących autonomji personalnej.

Poseł ks. **Maciejewicz** (Zjednoczenie mieszczańskie) oświadcza, że art. 113 w brzmieniu komisyjnem jest zupełnie wystarczającym i zapewnia prawa mniejszościom narodowym. Mowca protestuje przeciwko poprawkom P. P. S. jako zbyt daleko idącym w żądaniu autonomji na ziemiach o większości niepolskiej, gdyż mogłoby to zaszkodzić Polsce.

Poseł **Czerniawski** (Nar. chrześć. klub rob.) zgadza się na poprawkę P. P. S. do art. 113, ponieważ faktycznie mówi ona o tem, że autonomja mniejszości narodowych może się zdarzyć poza obrębem związku samorządu powszechnego Państwa. Mowca sprzeciwia się także poprawce P. P. S., która zupełnie otwarcie przenosi samorząd narodowościowy poza obrębem naszego własnego samorządu powszechnego. Jest to dążenie w kierunku wyraźnie federacyjnym.

Obie te poprawki mają tę zasadniczą wadę, że z góry imputują nam możność krzywdzenia narodowych mniejszości i obciążają naszą przeszłość zarzutami, na jakie ona nie zasługuje. Jeżeli już Rzplta szlachecka potrafiła zagwarantować mniejszościom narodowym swobody, to Rzplta ludowa potrafi dać im swobodę jeszcze większą. Polemizując z wywodami posłów żydowskich mowca oświadcza, że dążenia ich wyraźnie idą ku temu, aby upośledzić ludność rdzenną albowiem żądają oni specjalnych praw i władz dla mniejszości żydowskiej, przyczem mowca odpiera zarzut, jakoby kiedykolwiek gwałcono swobodę tej mniejszości. Mowca apeluje do żydów, aby na przyszłość istotnie czynili świadczenia dla państwa polskiego z krwi i znoju, a wtedy nie odmówi się im słuszności.

P. **Farbstein** (żyd) oświadcza, że ustawa o odpoczynku niedzielnym jest pogwałceniem wolności sumienia i traktatu o mniejszościach narodowych. Mowca skarży się, że zmusza się żydów do gwałcenia ich przepisów religijnych.

P. **Halpern** (klub posłów n. Z.) dopatruje się sprzeczności między art. 115 i 114 bo gdy ten ostatni poręcza zupełną wolność wyznaniową, art. 115 redukuje ją do szczupłych granic. Mowca wnosi skreślenie drugiego zdania art. 115 i wstawienia natomiast poprawki „nikt nie może być zmuszony do gwałcenia przepisów swego wyznania, o ile tego nie wymaga konieczność państwowa".

P. **Browafort** (Z. L. N.) omawiając art. 117 powraca do sprawy oddzielenia kościoła od Państwa i polemizuje z pp. Czapińskim i Putkiem, zbijając wywody ich argumentami historycznymi i narodowymi. Mowca twierdzi, że stosunek Polski do kościoła wychodził zawsze na jej korzyść. Dotykając sprawy żydowskiej, mowca oświadcza, iż żydzi w wolnej Polsce występują wrogo przeciwko nam. Nie znoszą oni mowy polskiej. Obecnie żydzi warszawscy rozmawiają w Poznaniu po niemiecku, a na zwróconą im uwagę odpowiadają: Niemcy nie bronili Wam Polakom mówić po polsku, niechże Polacy nie bronią żydom mówić po niemiecku.

P. **Czapiński** uważa, że art. 117 stwarza w Polsce trzy rodzaje wyznań: nieuznane, uznane i uprzewilejowane. Uprzywilejowanie — zdaniem mowcy — może doprowadzić tylko do sporów wewnętrznych, których widownią Polska już była. Mowca sprzeciwia się temu, by nad Państwem Polskiem istniała suwerenność rzymska, i w dalszym ciągu swego przemówienia wykazuje jak to różne państwa europejskie systematycznie uwalniają się z pod władzy Rzymu. Mowca sądzi, że także i religji przyda się oczyszczenie od domieszki, jaką jest polityka. Przechodząc do omówienia procesu ks. Huszmy wyjaśnia do jakiego stopnia władze polskie są zależne od władz kościelnych. Mowca proponuje określenie tego artykułu.

Poczem odroczono rozprawę. Do komisji odesłano następnie wniosek p. Zamorskiego w sprawie rozwiązania organizacji „Strzelca".

Następne posiedzenie w piątek o godzinie 3·30 pop.

Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawozdanie naczelnej kontroli wojskowej oraz o sekcji prasowej Naczelnego Dtwa, tudzież dalszy ciąg rozprawy nad konstytucją zaczynając od art. 117.

Z komisji konstytucyjnej.

Komisja konstytucyjna pod przewodnictwem posła Dubanowicza przystąpiła do obrad nad wnioskiem ks. dr. Kotuli dotyczącym organizacii senatu a sformułowanym w porozumieniu z klubem pracy konstytucyjnej i innymi klubami.

Art. 36. Senat składa się z członków 1. wybranych przez głosowanie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe po jednym na 300.000 ludności, przyczem reszta licząca więcej niż połowę tej liczby wybiera o jednego więcej senatora. 2. Z wybranych przez następujące ciała wyborcze a) Episkopat katolicki w Polsce 5, b) Trzy najliczniejsze po religji katolickiej wyznania po 1, c) Najważniejsze zakłady, instytucje naukowe wymienione w ordynacji wyborczej pod 1, d) Naczelna Izba gospodarcza Rzplt polskiej 1. Prawo wybierania w wyborach powszechnych do Senatu ma każdy obywatel polski, który posiada prawo wyborcze do Sejmu, ukończy lat 30, włada językiem polskim w mowie i piśmie i do dnia ogłoszenia wyborów zamieszkuje w okręgu wyborczym przynajmniej od roku. Prawo głosowania może być wykonane tylko osobiście. Wojskowi w służbie czynnej nie mają prawa głosowania. Na listach wyborczych do Senatu musi być umieszczona przynajmniej połowa kandydatów, którzy ukończyli studia akademickie, albo odbyli jako posłowie przynajmniej jedną kadencję sejmową. Prawo obieralności do Senatu ma każdy obywatel, który ukończył 35 lat życia i włada językiem polskim w mowie i piśmie.

Stronnictwa lewicowe poruszyły sejmowe wnioski o referendum i odesłanie sprawy Senatu do przyszłego Sejmu, ubocznie tylko zabierali głos do meritum wniosku dr. Kotuli. Ukończono rozprawę ogólną, zaś rozprawa szczegółowa odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Prace sejmowe.

Komisja rolna pod przewodnictwem posła Bardla w obecności Prez. Min. Witosa, Ministra rolnictwa Poniatowskiego, prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego Wilkońskiego i delegata Ministerstwa S. W. pułk. Młodzianowskiego, obradowała nad projektem ustawy o nadaniu ziemi żołnierzom i przyjęła dwa pierwsze artykuły.

Premjer Witos zabierał głos dwukrotnie, aby wyrazić konieczność rychłego załatwienia ustawy.

Komisja administracyjna pod przewodnictwem posła Sobolewskiego kontynuowała rozprawę nad projektem ustawy o ubezpieczeniach.

Komisja aprowizacyjna pod przewodnictwem p. Gdyka odrzuciła po dyskusji wniosek o zaprowadzenie kontyngentu bydła i trzody. Wnioskodawcy zgłosili votum mniejszości.

Komisja oświatowa pod przewodnictwem posła Sołtyka przyjęła z uznaniem do wiadomości oświadczenie Ministra Rataja co do żądania nauczycieli szkół średnich, prywatnych i stwierdziła, że Państwo nie może pod żadnym pozorem z funduszów państwowych uzupełniać środków szkół prywatnych, o ileby normalne płace nauczycieli za godzinę lekcji były wyższe ponad 10 prc. od tej normy, jaka jest w szkołach państwowych i że Ministerstwo powinno przy zastosowaniu niniejszego zastrzeżenia udzielać szkolnictwu prywatnemu i nadal najżyczliwszej pomocy.

Na interpelację p. Smulikowskiego, Minister oświaty zapowiedział wykonanie ustawy o organizacji władz szkolnych na 1 stycznia 1921.

Komisja skarbowo-budżetowa pod przewodnictwem p. Głąbińskiego zatwiła według referatu posła dr. Rottermunda preliminarz budżetu Ministerstwa Zdrowia.

Z Władywostoku do Polski.

Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*:

We wsi Powązkach, o kilometr mniej więcej za cmentarzem ogólnym, tuż przy bocznicy kolejowej i usianym tysiącami skromnych krzyżyków cmentarzu wojskowym, mieści się olbrzymie zbiorowisko ludzkie, zwane popularnie „JUR". Wyrazy te stanowią skrót nazwy „państw. urzędu do spraw jeńców, uchodźców i robotników".

Etap „JUR" stanowi jakby całe miasto, w którem stale przebywa po kilka tysięcy osób. Spostrzega się tam nadzwyczajną różnorodność narodowości.

Od pań i panów w kosztownych futrach i fantastycznych nieraz kapeluszach, aż do nędzarzy w łachmanach, bez bielizny i w strzępkach odzieży.

Kierownikiem etapu jest komisarz p. Wacław Wyczałkowski — ściślej jest on właściwie duszą etapu.

Jak praca komisarza W. Wyczałkowskiego jest oceniana, niechaj świadczy fakt iż niedawno, w dniu imienin jego, liczny personal etapu ofiarował mu w upominku dar cenny a rzadki, w postaci „łóżka im. W. Wyczałkowskiego" w szpitalu Ujazdowskim dla rannego żołnierza. W gabinecie komisarza są liczne chlubne dowody jego pracy w postaci przeróżnych życzeń, adresów i powinszowań, opatrzonych setkami podpisów dzieci uchodźców, oraz ich matek.

W ostatnich dniach etap zaroił się wskutek przybycia gości niezwykłych. Przybył tam mianowicie z Władywostoku drogą na Gdańsk parowcem angielskim „Brandenburg" (skonfiskowanym Niemcom) transport, liczący z górą 1,600 osób.

Prezesem komitetu, który przewiózł transport powyższy przez tak wielką przestrzeń, jest inż. Leopold Sobański, znany w przemyśle metalurgicznym, zamieszkały w ostatnich dopiero latach we Władywostoku.

Do transportu należy część głośnej 5 dywizji syberyjskiej, którą kierował w swoim czasie pułk. Czuma. Z dywizji tej przybyło obecnie do Warszawy 69 oficerów, 213 żołnierzy i 360 osób, należących do rodzin żołnierzy.

Drugą część transportu stanowi 9[illegible] jeńców z b. armji austrjackiej. Ludzie ci byli w niewoli pełnych 6 lat, tułając się po setkach etapów i obozów. Niezwłocznie po przybyciu do Warszawy, partję powyższą wysłano do Krakowa i Lwowa, aby wreszcie po sześciu latach tułaczki znaleźli się wśród swoich.

Michał Rolle. 1)

Kasandra niesłuchana.

Chętnie nazywał tak siebie w późniejszem życiu jeden z tych trzech Największych na firmamencie naszej poezji, umysł przerastający swoich poprzedników i następców, człowiek gorącego uczucia i ogromnego ukochania Ojczyzny, jęczącej pod obuchem trzech rozbiorowych monarchów.

Posiadał dar patrzenia w daleką przyszłość okiem proroczem, widział zbierające się na horyzoncie chmury ciężkie i groźne, czuł to każdym nerwem, że grom z nich uderzy w ludzkość i kulturę, na którą długie składały się stulecia i mózgów twórczych niepoliczone rzesze.

Przestrzegał swoich i obcych — zwłaszcza swoich — przed mieczem Damoklesa, zwisającym na cienkiej pajęczynie, lecz Kasandrowych jego nawoływań nikt niestety nie uwzględniał, mijały bez wrażenia „niesłuchane" aż pierwsze przebłyski burzy wykazały dopiero, jak wieszcze były te słowa.

Nie on zresztą jeden był w tem położeniu. Wyjątku nie stanowił. Znaleźli się i na Zachodzie wielcy filozofowie, poeci, polityce, złotouści kaznodzieje, których nawoływania i przestrogi trafiały w próżnię bez oczekiwanego przez nich oddźwięku, dzisiaj dopiero — gdy nawalnica wschodniego barbarzyństwa przewaliła się przez obszary Europy środkowej — uderzono przed nimi czołem i rzucono się do studjowania ich przestróg.

Zygmunt Krasiński, bo jego mamy na myśli, przepowiedział dzisiejszy stan społeczny u nas i w Europie z taką bystrością i dokładnością, jak tego nie uczynił żaden inny z naszych genjuszów. Ustrój jego psychiczny nadawał się do tego najlepiej, a odziedziczył go po matce, dziwnie przeczulonej, skłonnej do melancholji. Wpływ ojca-generała nie odgrywał w danym razie najmniejszej bodaj roli; różnili się ogromnie i w usposobieniu i w poglądach na bieg spraw narodowych. Toć katastrofa 1831 roku była dla poety katastrofą podwójną: rodową i narodową, a największy ból stanowił dlań fakt, że w orężnem starciu się z Moskwą nie mógł czynnego wziąć udziału.

Był potomkiem rodu zamożnego i w owe czasy wpływowego. Kiedy więc innym zamykała przewidująca polityka mikołajowskich rządów wrota do Europy na dziesięć mocnych zamków, by w ten sposób uchronić młodzież od „szkodliwych" wpływów zachodnich, młodziutki Zygmunt Krasiński mógł pełną garścią czerpać z niewyczerpanych zdrojów.

W towarzystwie dodanego przez ojca mentora wyruszył za granicę, do Rzymu, Paryża i innych środowisk nauki, literatury i sztuki, by tam zetknąć się z hasłami i ludźmi, nie na zwykłą, codzienną przykrojonymi miarę, by chłonąć całą wrażliwą i spragnioną ożywczego, świeżego tchnienia duszą wszystko, cokolwiek napotkał w swej wędrówce wielkiego i szczytnego.

Ziarna padały na grunt podatny, nadzwyczaj subtelny, wyrafinowanie szlachetny, uczuciowy, jak rzadko, więc i plon wydać musiały zdrowy i obfity.

Dziwna bo to była istotnie natura. Wszak jako dziesięcioletnie pachołę nagryzmolił Zygmuś na swym albumie, nie bez bijących w oczy błędów gramatycznych, niezgrabnemi literami hasło, któremu pozostać miał wierny do grobowej deski: „Trzeba kochać rodzinę swą więcej, niż siebie, Ojczyznę więcej, niż rodzinę, ludzkość więcej, niż Ojczyznę". A kiedy jako trzynastoletni chłopiec odwiedził podolskie dobra Krasińskich, zapisywał w swym pamiętniczku tego rodzaju uwagi i spostrzeżenia, iż wprost wierzyć się nie chce, że wyszły one z pod tak niedoświadczonego pióra.

„Chłop ruski często zamożniejszy od mazowieckiego, ale uciśniony przez panów... nie śmie podnieść głowy. Każdy pan jest królikiem u siebie despotycznym. Pan, otoczony kozakami, patrzy bez litości na męki zadawane z jego rozkazu włościanom, a ludzkość spodlona wygląda zbawiciela. Takim zbawicielem mógłby się stać mąż, cnotliwy, którego wymowa zmiękczyłaby serca panów, skamieniałe na cierpienia włościan... Takim zbawicielem mógłby się stać rząd, wglądający w postępowanie nieludzkie panów z włościanami. Trzeci środek najlepszy i jedyny jest: większa oświata".

Już w końcu roku 1831 jest dla Zygmunta Krasińskiego jasnem, że „szybko zbliża się upadek teraźniejszego towarzystwa europejskiego". Rozmaite objawy wskazywały myślącemu umysłowi niedwuznacznie, iż stary porządek chwieje się w podstawach, na skruszałej spoczywając opoce. W Ljonie doszło do krwawego starcia robotników z wojskiem, fabryki jedwabiu stanęły w ogniu, tysiąc kilkaset trupów zakrwawiło bruk uliczny; w Paryżu St. Simoniści szerzyli utopie nowej wiary, mającej rzekomo sprowadzić odrodzenie moralne ludzkości. „Olbrzymia przepaść otwiera się kędyś, aby pochłonąć stare społeczeństwo; między despotyzmem a demokracją, któż dziś wybierze?".

Wszystkie zresztą dzielniejsze umysły na Zachodzie przewidywały konieczność powszechnej rewolucji. Znany a tak Polakom sympatyczny ks. Lamennais zapowiadał nieustannie „powszechne przeobrażenie społeczeństwa". „Zbliżamy się — pisał on w lutym 1832 roku — do wypadków największych, jakie świat widział od wieku. Walka straszna rozpoczęła się na wszystkich punktach Europy, a wynik jej nie jest wątpliwy bez względu na to, jakie będą alternatywy powodzenia.. To, co się przygotowywa, nie jakaś z przemian, co się kończą transakcjami, regulowanemi przez traktaty; ale to przewrót całkowity i powszechny społeczeństwie. Żegnaj przeszłości, żegnaj na zawsze! nic z niej nie pozostanie".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Reszte, z górą 1000 osób, stanowią uchodźcy, którzy aż we Władywostoku szukali schronienia i spokoju.

Na twarzach tych ludzi znać obecnie spokoj i szczere zadowolenie. Z óczu ich bije radość, że są wreszcie w wolnej Polsce, w mieście rodzinnem, lub, że wkrótce już znajdą się w swych siedliskach rodzinnych, skąd ich losy wojny wygnały.

Nie wszyscy wrócili, zostało jeszcze kilka tysięcy Polaków w owej „Władywostokiej republice buforowej", jak ochrzczono obecnie tę bogatą, a nie eksploatowaną krainę.

Wielu pozostało w obcej ziemi na zawsze, zmarzonych chorobami i trudami podróży, których organizm ich nie mógł przetrzymać.

Przybyło też obecnie na etap 460 Ukraińców, wracających przez Gdańsk i Warszawę z niewoli do ziemi rodzinnej.

W dniach najbliższych nowi goście zapełnią baraki etapowe. Będą to olbrzymie partje żydów, udających się do Ameryki. Ma ich być podobno blizko ćwierć miljona. Na etapie urządzony jest dla nich specjalny żydowski hotel emigracyjny.

O podróży transportu, przybyłego z Władywostoku, inż. Sobański udzielił następujących objaśnień:

W transporcie obecnym przyjechali ci, którzy mogą być najbardziej Ojczyźnie potrzebni, a więc fachowcy, jak lekarze, inżynierowie, technicy, rzemieślnicy, górnicy. Ponieważ mogliśmy zabrać tylko część osób, pragnących powrócić do Polski, oparliśmy się na tej zasadzie, aby przedewszystkiem przewieźć zawodowców. Na parowcu „Brandenburg" przybyli Polacy z okręgu Zabajkalskiego: z Czyty, Chabarowska, Charbina, Nikolska usuryjskiego, Władywostoku i t. d. Wśród nich 90 prc. to ci, co uciekli przed bolszewikami, 10 prc. stanowią mieszkańcy, którzy z różnych powodów przed wojną osiedlili się w okręgu Zabajkalskim.

Przedtem jeszcze z dywizji syberyjskiej Czumy sporo osób przyjechało oddzielnie na parowcach „Woroneż" i „Jarosław".

We Władywostoku, dla załatwienia spraw uchodźców, utworzyliśmy komisję powrotową, która prowadzi rejestrację kandydatów do powrotu. Z Władywostoku wyjechaliśmy 28 sierpnia, jadąc na Hong Kong Singapore, Colombo, Suez, Port Suid; tam zatrzymano nas dwa tygodnie z oryginalnego powodu. Mianowicie Anglja, w skutek strajku górników, zażądała, aby parowiec nasz oddał 2.000 ton węgla. Nim węgiel ten wyładowano, musieliśmy spędzić 10 dni w barakach na Sacharze, w strasznym upale i przy fatalnem odżywianiu. Po tej przerwie udaliśmy się znów do Port Saidu, zkąd przez Plymuth Kopenhagę i Gdańsk dostaliśmy się do Polski.

Finansowe warunki podróży były takie, iż braliśmy za przejazd III klasą, wraz z całem utrzymaniem, 300 jenów japońskich (1 jen = pół dolara St. Zjedn.) Kto chciał mieć lepsze życie, wedle skali II klasy, ten dopłacał 200 jenów. Wiele jednak osób nie mogło za przewóz zapłacić, ci jechali na koszt Rządu polskiego, wystawiając wzamian zobowiązanie, iż koszty podróży zwrócą w kraju, bądź też odrobią według wskazówek władz rządowych, które przy udzieleniu pracy będą dokonywały częściowych potrąceń. Warunki podróży były bardzo uciążliwe, krzepiła wszystkich jednak myśl, iż wracamy do Ojczyzny. Już w Gdańsku odczuliśmy silnie, iż jesteśmy wśród swoich. Miejscowy oddział „JURA" wziął nas odrazu z pokładu parowca pod swą opiekę, i od tej pory, zarówno w drodze do Warszawy, jak tu na etapie, wszyscy odczuwamy iż ktoś się nami opiekuje serdecznie i życzliwie.

Wiele ciekawych szczegółów opowiedział inż. Sobański o bardzo trudnych warunkach życia w tym bogatym, a zupełnie nieeksploatowanym kawale ziemi, jaki tworzy okrąg Zabajkalski, będący dotychczas pod władzą bolszewicką gdzie jednak Japonja z żelazną konsekwencją stara się umocnić swe wpływy. W ostatnich zwłaszcza miesiącach Polacy w tym okręgu przeżyli bardzo ciężkie chwile. Przez dłuższy czas opiekował się Polakami miejscowy komitet narodowy, gdy jednak przybył konsul polski, inż. Karczewski, i osiedlił się we Władywostoku, on w imieniu Rządu polskiego objął opiekę nad rodakami i sprawuje ją z zupełnem zadowoleniem kolonji polskiej.

Ci, co wrócili, to zawodowcy, przyzwyczajeni do pracy i dla niej właśnie powrócili. Kraj nasz, który potrzebuje wielu sił fachowych, znajdzie w tej partji ludzi, którzy nie będą ciężarem dla Polski.

Gdańsk.

Kwestja gdańska doprowadziła do ożywionej dyskusji na posiedzeniu Ligi narodów zwłaszcza w sprawie militarnej obrony wolnego miasta. Nadburmistrz Sahm wystąpił w przemówieniu wygłoszonem po niemiecku przeciw powierzeniu Polsce militarnej obrony i wskazał na niebezpieczeństwo, jakiem jest dla miasta imperjalizm Polski. Na dowód powołał się na wywody prof. Askenazego w artykule p. t. „Gdańsk a Polska". Prof. Askenazy zbijał energicznie zarzuty burmistrza Sahma. Z powodu różnicy zdań, Rada Ligi nar. odroczyła swoją decyzję w tej sprawie. Polski punkt widzenia w sprawie militarnej obrony Gdańska popiera Francja i Anglja.

Cała prasa niemiecka poświęca bardzo wiele miejsca sprawie konwencji polsko-gdańskiej. *Danziger Nachr.* polemizują z twierdzeniem, jakoby podpisana w Paryżu konwencja zawierała w porównaniu z projektem poprzednim same tylko gorsze postanowienia i wykazują, że delegacja gdańska w kilku punktach wywalczyła polepszenie co do niektórych postanowień. Dotyczy to fl gi, ceł i waluty, które to sprawy były poprzednio w projekcie niejasno ujęte.

Również *Danz Ztg* zajmuje nie tak nieprzejednane stanowisko jak dawniej i zaznacza z naciskiem, że samodzielność Gdańska mimo tych zmian nie została w niczem naruszona. Dzienniki wskazują na znaczne rozszerzenie praw polskich w Gdańsku pod względem językowym. Daje to powód do różnych obaw, że skutkiem tego ucierpieć może niemiecki charakter Gdańska.

Zdecydowane natomiast i wrogie stanowisko wobec Polski zajmuje organ katolickiego centrum *Danz. Volksblatt*, które nie może się pogodzić z prawami przyznanemi Polsce w Gdańsku, a zwłaszcza z równouprawnieniem języka polskiego. Namiętnie też występują dzienniki przeciw przyznaniu Polsce militarnej obrony Gdańska. Pisma socjalistyczne naigrawają się z rzekomej wolności miasta Gdańska.

Pisma gdańskie z niepokojem omawiają wiadomość, że do Łodzi nadeszło w zeszłym tygodniu 5 wagonów wełny drogą na Wiedeń. Dziennik uskarża się na pomijanie Gdańska i wskazuje, że głównym ośrodkiem handlu bawełną z Polską powinien być Gdańsk. Dalej donosi, że koła zainteresowane zwracały się już do Izby handlowej w Gdańsku z życzeniem poczynienia zarządzeń mających na celu skoncentrowania handlu bawełną w Gdańsku.

Dla uczniów-Żołnierzy.

W miesiącu tym obchodzi Lwów drugą rocznicę uwolnienia miasta z pod inwazji ruskiej, a uwolnienie to zawdzięcza, jak wiadomo, przeważnie naszej młodzieży i dzieciom, kierowanym przez garstkę dzielnych oficerów. Każdy z nas ma żywo w pamięci te wzruszające, drobne figurki dziecięce i pachołęce, stojące pod karabinem, donoszące amunicję na najbardziej zagrożone placówki, pełniące służbę kurjerów podczas walk listopadowych, a potem, po uwolnieniu miasta, przez szereg ciężkich miesięcy zimowych podczas oblężenia aż do zupełnego wyparcia wroga z pod Lwowa. I wtedy jednak, gdy dziecko Żołnierz znikł z ulic i rogatek miasta, to dla tego, by iść dalej ze sformowanym już regularnem wojskiem i walczyć razem o wolność i niepodległość całej połaci naszego kraju.

W tym roku, gdy znów zawisła nad Polską złowroga chmura najazdu hord bolszewickich, młodzież szkolna pierwsza zgłosiła się do tworzącej się Armji Ochotniczej z zapałem niosąc swój trud, krew i życie za wolność nas wszystkich. Opustoszały kolonie wakacyjne, znikły z miejsc kuracyjnych i kąpielowych i uzdrowisk postacie naszych bohaterskich pacholąt, na hasło „Czuwaj" zlecieli się Skauci, z gniazd zacisza dworków wiejskich wyfrunęły Orlęta — wszyscy — cała młodzież szkolna, z niższych i wyższych uczelni stanęła do apelu w wyznaczonych im szeregach. Ilu z nich nie wróciło i nie wróci już nigdy... Ile nowych małych mogiłek kryje te drobne postacie dzieci bohaterów, ile krzyżyków przybyło w księgach szkolnych przy nazwiskach uczniów... Bo bardzo umiłowała śmierć dzielne Orlęta polskie.

Dzisiaj groza wojny nareszcie minęła. Wracają młodzi żołnierze do domów, zawieszając mundur krwią zbroczony i oręż na kołku, a biorąc się znów do książki. Ale nauka dziś to wielka pani, która wymaga wiele ofiar pieniężnych, ale wielu powracających żołnierzyków zastało domy swoje zniszczone zawieruchą wojenną, zburzone gniazda i podstawy bytu materjalnego, zaś na zgliszczach i popiołach rozsiadły się niedostatek i nędza.

Bohaterska młódź nasza żyje o chłodzie i głodzie, źle odżywiana i nędznie odziana, ulega najrozmaitszym chorobom, a nadewszystko gruźlicy szerzącej się wśród dorastającego pokolenia w straszliwy sposób.

Obowiązkiem społeczeństwa jest dziś ratować młodzież, która krwią własną uratowała Lwów i kresy wschodnie.

Obowiązkiem całego kraju, wszystkich dzielnic całej Polski jest wyciągnąć opiekuńczą dłoń uczniom-żołnierzom, dać im możność kształcenia się w nauce, w przygotowaniu się do pracy zawodowej.

Obowiązkiem każdego Polaka jest dziś serdeczna troska o los uczniów-żołnierzy i wychowanie ich na dzielnych obywateli kraju.

Niech dusze bohaterskich pacholąt naszych nigdy nie zaznają goryczy, że zapomnieli o nich, że nie zaopiekowali się niemi ci, w obronie których nie zawahali się poświęcić wszystkiego.

Strzeżemy mogił poległych i stawiamy ich pomniki. Ale niezapomnijmy że najtrwalszym pomnikiem, jakie im naród postawić może, a którego nie zje rdza i czas nie zniszczy, jest budowanie przyszłości w młodem pokoleniu.

Stowarzyszeniom, realizującym postulaty opieki nad uczniami-żołnierzami jest komitet akcji na rzecz uczniów-żołnierzy i ich rodzin, który od końca listopada 1919 roku stara się o zaspokojenie potrzeb młodocianych bohaterów. Komitet ten walczy jednak że z brakiem funduszów, udaje się więc do całego naszego społeczeństwa tak ofiarnego z prośbą o wydatne poparcie jego celów. Dzień 20 listopada b. r. poświęcony jest zbiórkom na dochód uczniów-żołnierzy. Niechże każdy złoży chętnie swój datek na ręce zbierających lub pod adresem komitetu akcji, który stale urzęduje przy ul. Ossolińskich l. 11 3 p.

Po klęsce Wrangla.

Kawalerja bolszewicka wkroczyła do Sebastopola w niedzielę. Wranglowi udało się wycofać w porządku 29 000 wojska. Ewakuacja Sebastopola odbyła się w porządku.

Wrangel odjechał rosyjskim statkiem „Korniłow". Rząd amerykański i „Czerwony Krzyż" przyjdą z pomocą uchodźcom.

Temps omawiając klęskę Wrangla, stwierdza, że Polska może być z tego powodu w najbliższej przyszłości zagrożona. Dziennik zwraca uwagę na to, że Polska nie może narazić się na ponowne napaści. Według *Tempsa*, Polska powinna zdobyć trwałe podstawy w stosunkach z mocarstwami ententy, a nadto powinna wycofać swoje wojska z Wilna i okolicy. Przedstawiciele polscy powinni podpisać konwencję polsko-gdańską. Liga narodów ze swej strony powinna Polsce udzielić mandatu zabezpieczającego ewentualną obronę Gdańska.

Rozruchy w Pradze.

Dnia 16 b. m. przed południem przybyła do Pragi deputacja rannych kobiet, żołnierzy i dzieci, które odniosły kontuzje podczas onegdajszych antyczeskich zajść w Chebie.

Deputacja urządziła zgromadzenie na placu św. Wacława, na którem krytykowano ostre postępowanie Niemców.

Pod koniec zgromadzenia udał się tłum złożony z tysiąca kilkaset osób do teatru niemieckiego i obsadził budynek.

Wydano hasło, że teatr niemiecki został skonfiskowany przez lud. Na balkonie teatru wywieszono chorągiew czeską.

Stamtąd wtargnął tłum do t. zw. Domu niemieckiego. Wszystkie napomnienia policji były bezskuteczne.

Równocześnie zjawiło się 40 osób w redakcji niemieckiej *Bohemji* i wymusiło od redaktora przyrzeczenie, że pismo od następnego dnia nie będzie wychodzić. Po tem przyrzeczeniu demonstranci udali się do redakcji *Prager Tagblattu*. Tłum zdemolował urządzenia, wyrzucano pisma i bibljotekę przez okno, co tłum zebrany przed budynkiem przyjmował z radością. Wreszcie tłum zdemolował dziennik *Tribuna*.

Ze świata.

= *Afton Bladet* donosi z Rygi że Bałachowicz zajął Mińsk. Bolszewicy cofają się z pod Bobrujska i Berysowa. Stanowiska ich nad Berezyną nie dadzą się utrzymać.

— Agencja „Damian" donosi z Czerniowiec: Petlura wystosował dziś do komendanta 4-ej rumuńskiej dywizji gen. Jadiuza prośbę o udzielenie jemu i jego sztabowi prawa azylu na terytorjum rumuńskiem.

= *Daily Telegr.* pisze: Powody jakie skłoniły bolszewików do podpisania w dniu 12 października warunków postawionych przez Polskę, stają się teraz całkowicie zrozumiałe. Bolszewicy chcieli całą siłą rzucić się na Wrangla, zdając sobie sprawę, że skoro tylko uda się im zażegnać niebezpieczeństwo, jakie im zagraża od południa, wówczas będą mogli rzucić się na Polskę, nie obawiając się już o surowce południowej Rosji. Staje się teraz więc widocznem, że było to wbrew interesom Polski zgadzać się na pertraktowanie z Moskwą bez porozumienia z Wranglem.

= Bolszewickie sprawozdanie frontowe z 17 b. m.: W okolicy Korostenia i Mozyra toczą się lokalne walki ze zmiennem szczęściem. Do 15 b. m. obsadziła kawalerja nasza miasto Lityń i wzięła przytem wielu jeńców. W kierunku na Proskurów złamano opór nieprzyjaciela nad linją kolejową i koło miasta B r.

— Rząd niemiecki zwrócił się do Rady ambasadorów z zastrzeżeniem wobec wiadomości podanych przez dzienniki polskie, które powołując się na oświadczenie rady ambasadorów, podają termin plebiscytu na Górnym Śląsku, termin ten nie jest jednak dotąd znany władzom niemieckim.

Rząd niemiecki prosi ambasadorów o wyjaśnienie, o ile wiadomości dzienników polskich odpowiadają prawdzie, oraz prosi o możliwie szybkie podanie do wiadomości terminu plebiscytu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 listopada 1920.

Kalendarz.
Piątek, 19 listopada.
Rzym. kat.: Elżbiety król.
Gr. kat.: Pawła ap.
Słowiański: Drogomira.
Wschód słońca o godzinie 7 minut 21, rano, zachód o godz. 4 min. 14 wieczorem.
Temperatura o godzinie 12 w południe +2 stopni.

— **Generalny Delegat Rządu dr. Kazimierz Gałecki** wyjeżdża dziś do Warszawy w sprawach urzędowych i powraca w sobotę rano.

— **Ewidencja „Orląt".** Wszyscy oficerowie i szeregowi, którzy brali udział w obronie wschodniej Małopolski i zostali przez swoje oddziały podani do odznaczenia honorową odznaką „Orlęta", winni zgłosić się pod niżej podanym adresem, celem podjęcia odznak.

Ci zaś, którzy zostali pominięci i nie zostali podani a brali udział, winni zrobić podanie zaopatrzone potwierdzeniem czasu służby od listopada 1918 do 19 marca 1919 (najmniej 6 tygodni) oraz opinją ówczesnego dowódcy. Wszystkie inne pisma nie będą brane pod uwagę. Adres: Ewidencja „Orląt" Lwów, ul. Akademicka l. 3 II. p.

— **Przed obchodem 22 listopada.** „Straż mogił polskich bohaterów" obradowała wczoraj w sali posiedzeń magistratu pod przewodnictwem prezydentowej Neumannowej przy udziale ks. dziekana Panasia, prof. Kubika i grona pań. Po sprawozdaniu prof. Kubika, który omówił obecny stan robót na cmentarzu Obrońców Lwowa i plany urządzenia cmentarzyka, zastanawiano się nad obchodem rocznicy 22 listopada i związanym z nim przyjazdem Naczelnika Państwa do Lwowa.

Miejski Komitet obchodowy zarządził zamiast dekoracji miasta iluminację kartkową, z której dochód przygodnie na utrzymanie i ozdobienie mogił obrońców Lwowa. Wobec krótkości czasu nalepki będą opatrzone tylko napisane w kolorze czerwonym na białym tle: „22 listopada 1918. Nie damy ziemi, skąd nasz ród. — Lwów i wschodnia Małopolska krwią zrośnięta z Rzecząpospolitą — Cześć bohaterskim obrońcom Lwowa". Nalepki będą sprzedawane po cenie 3 marki.

Towarzystwo uprosiło właścicieli hoteli i kawiarń w śródmieściu o odstąpienie okien i balkonów na czas trwania uroczystości przy pomniku Mickiewicza dla sprzedaży miejsc na dochód Straży mogił polskich bohaterów. Miejsce przy oknie kosztować będzie 10 marek, na balkonie 20 marek.

W dniu 22 b. m. odbędzie się zbiórka uliczna na „Straż mogił". Podczas złożenia przez Naczelnika Państwa wieńca na mogiłach Obrońców Lwowa obecni będą na cmentarzu członkowie Towarzystwa z opaskami na ramieniu.

— **Wydział Związku urzędników-prawników administracji politycznej** we Lwowie zaprasza członków Związku na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które odbędzie się we środę 24 listopada 1920 o godz. 6 wieczorem w Namiestnictwie w biurze radcy Szczęsnego Cieńskiego.

— **Poczta na Spiszu i Orawie.** Na objętych przez krakowską dyrekcję poczt i telegrafów terenach Spisza i Orawy otwarte zostały następujące urzędy: na Orawie: Jabłonka i Podwilk; na Spiszu: Łapsze niżne (przeniesiony z Trybszy).

— Echa zgonu posła Dębskiego. *Gazeta Poranna* donosi: Na miejsce ś. p. Władysława Dębskiego wejdzie do Sejmu poseł Wojnarowski, proboszcz z Dunajowa, wybrany do parlamentu wiedeńskiego w r. 1911.

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Władysława Dębskiego. Egzekwie żałobne odśpiewał poseł ks. Arcybiskup Teodorowicz a mowę wygłosił ks. poseł Nowakowski. W kondukcie pogrzebowym wzięli udział Marszałek Sejmu Trąmpczyński, reprezentanci wszystkich zrzeszeń sejmowych, członkowie okręgu związku ludowo-narodowego.

Nad trumną na cmentarzu wygłosił mowę ZNL. Giąbiński i p. Zamorski.

— Uroczystość wręczenia buławy marszałkowskiej Naczelnikowi Państwa obchodzono w Brodach nader uroczyście. W obchodzie brały udział liczne rzesze ludności, oraz garnizon. Miasto było udekorowane flagami. Po nabożeństwie odbył się uroczysty poranek. Wysłano szereg depesz do pierwszego Marszałka Polski.

— Z międzynarodowego Instytutu antropologji. Zebranie międzynarodowego instytutu antropologji wybrało p. Tołychnę członkiem rady zarządu instytutu warszawskiego i powierzyło mu misję zorganizowania w Polsce oddziału międzynarodowego instytutu antropologji. Towarzystwo naukowe warszawskie pragnąc ułatwić organizację instytutu powyższego, udzieliło swej zgody na to, by siedzibę polskiego oddziału międzynarodowego instytutu antropologji był lokal zarządu Towarzystwa naukowego warszawskiego.

— Podziękowanie. Komitet wieczoru Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki składa najserdeczniejsze podziękowanie artystom Teatru miejskiego Wpp.: Łowczyńskiemu, Wiklińskiemu, Kozłowskiemu, Horaerowi, Czakiemu i artystom „Bagateli" Wpaniom: Ordonównie i Górskiej i Wp. Orwiczowi, którzy nie szczędząc trudu i pracy i nie zważając na nieodpowiednie miejsce dla swego artyzmu, pospieszyli z bezinteresowną pomocą na wieczór Żołnierza-technika dnia 13 b. m. w kawiarni „Renesans". Również najserdeczniejsze podziękowanie składa Towarzystwu „Echo", oraz firmom: Jäger, Goldmann, „Drukarnia Pospieszna", Starek, Mikelasch, Musiałowicz i f. P. T. ofiarodawcom.

— Polskie Towarzystwo filozoficzne. W sobotę dnia 20 b. m. odbędzie się o godzinie 30 w Seminarjum filozoficznem Uniwersytetu 212 posiedzenie naukowe, na którem dr. Stanisław Kaczorowski wygłosi odczyt: „O sądach złożonych Cz. III. Sądy złożone a logika symboliczna".

— Posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w piątek, dnia 19 listopada b. r. o godzinie 6 w sali XIV. na Wszechnicy (II. p.). Porządek dzienny: Parandowski, Pilch i Rappaport: „O najnowszych przekładach Platona".

— Towarzystwo naukowe we Lwowie. Biuro Towarzystwa urządzone zostało w gmachu Ossolineum w parterze na prawo i jest otwarte dla członków i interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 4—6 po południu.

— Stacja posiłkowa. W celu podjęcia dyżurów nocnych na Dworcu Gł. w Baraku stacji posiłkowej Czerwonego Krzyża, uprasza się wszystkie panie interesowane o łaskawe zjawienie się w lokalu przy ul. Bielowskiego 6 o godzinie 11 w piątek dnia 19 b. m.

Jadwiga Zgórska.

— Wieczór Św. Andrzeja. Dnia 27 b. m. odbędzie się w salach Kasyna miejskiego i Koła literacko-artystycznego uroczysty wieczór urządzony staraniem Koła Pań T. S. L., w którym przyobiecały swój współudział najwybitniejsze siły z pośród pp. artystów i artystek teatru miejskiego. Spodziewać się należy, że na tym miłym, mającym już za sobą kilkuletnią świetną tradycję wieczorku, nie zabraknie nikogo z pośród wykwintnej lwowskiej inteligencji, tembardziej zaś ochoczo pospieszą nań młodzi, którym oprócz wysłuchania wytwornych produkcji artystycznych uśmiechnie się zapewne nadzieja przepędzenia kilku godzin wśród ochoczych tańców.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar Teatru miejskiego.

Czwartek 18 listopada o godz. 7 wieczorem „Południca", dramat, VII. raz.

Piątek 19 listopada o godz. 7 wieczorem „Otello", opera Verdiego, VI. i ostatni występ E. Didurówny.

Sobota 20 listopada o godz. 3 po poł. „Pan Damazy", komedja.

Sobota 20 listopada o godz. 7 wieczorem „Rozwódka", operetka.

W niedzielę, dnia 21 listopada po południu „Południca", dramat.

W niedzielę, dnia 21 listopada wieczorem o godzinie 7 „Manewry jesienne", operetka.

W poniedziałek, dnia 22 listopada w w drugą rocznicę oswobodzenia Lwowa, „Kordjan", poemat J. Słowackiego w 10-ciu obrazach, wznowienie.

We wtorek, dnia 23 listopada wieczorem „Rozwódka", operetka.

Marsz na fortepian. Nakładem referatu oświatowego Baonu zap. 40 pp. ukazał się marsz na fortepian p. t. „Czterdziestacy" w układzie dyrygenta tamtejszej orkiestry żołnierskiej, sierż. Józefa Swatonia. Rzecz ta, odznaczająca się iście żołnierskiem zacięciem i piękną formą zewnętrzną jest do nabycia w składzie nut B. Połonieckiego w cenie 20 Mk. Czysty dochód przeznaczony na cele oświatowe 40 pp.

Juljusz German. „Światła z daleka". Powieść. Warszawa. Kraków. Nakład Gebethnera i Wolffa.

(*s, s*) Idealny kierunek najnowszej, polskiej beletrystycznej twórczości, wyswobadzający się z pęt, silnie jeszcze trzymającego się realizmu, wkracza obecnie dość często w dziedzinę spirytystyczną, niedawno uważaną za halucynacyjne złudzeniu lub przesąd. I wymienionej powyżej powieści, młody poeta czerpie z niej materjał do swego opowiadania, wypełnionego wielu epizodami niemal mediumicznej natury, zabarwionemi zmysłowym lub platonicznym erotyzmem. Jednoczy on je z satyrycznem oświetleniem ujemnych objawów życia wielkomiejskiego, ślicznemi opisami barbarzyńskich czynów czerwonej armji rosyjskiej, oraz potyczek i walk wojsk polskich z bolszewikami.

W tych ostatnich uwydatnia się najwymowniej i najpiękniej talent autora, kreślone są bowiem z szczerym zapałem, gorącym patrjotyzmem i pewną (widocznie doświadczeniem nabytą) wiedzą techniki bojowej. Różnorodnością szczegółów, bogate djalogi i obrazy, traktowane niekiedy zbyt rozwiekle, związane są z główną treścią i założeniem utworu bardzo wątłemi nićmi, łączy je jednak nieustannie niedość jasno określona idea życia, przez śmierć nie zniszczonego, a przeciągającego się, doskonalącego i uszlachetniającego na drugim brzegu duchowego istnienia, o ile dusza, w ciągu swej ziemskiej wędrówki, zasługiwała na uszlachetnienie i nieśmiertelność, dzięki altruizmowi, bezgranicznej miłości, połączonej z poświęceniem, albo głębokiemu ukochaniu piękna w sztuce.

Powieść znajdzie prawdopodobnie w najszerszych kołach czytelników, a zwłaszcza czytelniczek, życzliwe przyjęcie i uznanie.

O byt książki szkolnej.

„Biednemu zawsze wiatr w oczy". Przysłowie to nie ominęło wojennej książki szkolnej. Nie dość, że sporządzono ją z lichego materjału, wyśrubowano cenę, lecz nadto odmówiono jej oprawy. Książki szkolne zatem, bez względu na swą objętość, są obecnie broszurowane. Ale, że nici dla nich szkoda, drutu zaś brak, skleja się przeto je w grzbiach i wiąże tylko okładką, tak lichą, jak materjał książki samej. Książce takiej w rękach młodzieży nie można rokować żywota do końca roku szkolnego.

Z końcem ubiegłego roku, korzystając z gościnności szpalt szan. pisma, zaproponowałem wymianę książek po szkołach, klasami. Myśl podjęta przez nauczycielstwo, poparta przez zasłużone Towarzystwo „Swój do swego", stwarzające „Pierwszą chrześcijańską księgarnię i antykwarnię — została zrealizowaną. Młodzież i rodzice powitali nowy rok szkolny z ulgą, że posiadają już książki, bez ponoszenia dotkliwego wydatku, z ulgą tem większą, że książka szkolna w czasie ferji „podskoczyła" o 100 procent i wyżej. Wymiana książek również zaoszczędziła im paskarskiej opieki. Lecz z tego — co się obecnie spostrzega, wynika, że prawdopodobnie z końcem bieżącego roku nie będziemy mieli co mieniać. Książki przedwojenne choćiaż oprawione, zużywają się do reszty, nowe zaś, broszurowane systemem oszczędnościowym, bez nici lub drutu, rozlatują się w pierwszych tygodniach użycia. Los książki szkolnej wskutek tego staje się pożałowania godnym. Zagraniczni dostawcy papieru bogacą się, Polska uboższe. Z pomocą książce mogą i muszą przyjść przedewszystkiem najbliżsi jej przyjaciele: młodzież szkolna. Praktyka dowodzi, że stać się to może zaraz, w sposób łatwy. Mianowicie w jednem z gimnazjów lwowskich, cieszącem się od wielu lat opinją zakładu wzorowego, dzięki inicjatywie gospodarza klasy, oceniającego należycie znaczenie czynnika pracy w nauce młodzieży, oraz dzięki poparciu zajęć ręcznych w szkole, jako środka wychowawczego przez dyrektora zakładu, zaprowadzono w klasie czwartej kurs introligatorski. Prowadzącym naukę jest uczeń tejże klasy. Po kilku tygodniach, kurs ten wyda instruktorów dla klas innych tego zakładu. Po niedługim stosunkowo czasie trwania nauki, pojawiają się w rękach uczniów rzadkie dzisiaj w szkołach okazy, książki pięknie oprawione, ku uciesze pracujących i pożytkowi książki szkolnej. Przykład ten mówi sam za siebie. Koszt nie wielki, bo w każdej szkole znajduje się dość tektury a nie brak jej często w domach uczniów. Konserwowanie książek przez uczniów samych, nie tylko urozmaica im pracę umysłową, lecz także uczy kochać pracę ręczną, poznawać jej wartość, zachęca do szanowania książki, budzi poczucie porządku i piękna, uczucie zaradności, a przedewszystkiem zabezpiecza byt książce szkolnej, temu artykułowi niedocenionemu i trudnemu dziś do zdobycia, a tak niezbędnemu do szerzenia kultury na ziemiach Polski.

Praca ta w szkołach przejściowo winna być obowiązkową.

Edward Szajowski.

Szczawnica i jej sztuka.

III. Wyspiański, stwarzając stroje do swego „Bolesława Śmiałego" zaczerpnął pełną garścią w kostjumologji chłopskiej. Jakkolwiek zarzuciłbym temu genjalnemu artyście, dla którego mam kult bezbrzeżny, że zamało stroje te przetworzył, skutkiem czego dwór w tragedji królewski robił na mnie wrażenie spędzonych z całego krakowskiego woźniców, którym raczej baty do rąk należałoby dać a nie oręż — to jednak muszę przyznać, że strój chłopski jest jedyną reminiscencją dawnego pańskiego. Dosyć zestawić plansze z albumu matejkowskiego, aby się o tem przekonać. Pragnę tu dać przyczynek w tej sprawie drobny. Co do zbroi dawnej, to już Gloger w swej Encyklopedji wspomina, że uboższe rycerstwo używało zbroic skórzanych. Że pas góralski był odbiciem, takiej właśnie zbroi nie ulega wątpliwości. Kaniówki cz. sprzączki były nie tylko ozdobą ale i wzmocnieniem tej ochrony piersi. Ciupaga tu w okolicy Szczawnicy nazywała się dawniej „cekanka" od rycerskiego czekanu z siekierką z jednej, a z młodkiem do rozbijania pancerzy z drugiej strony.

U „portek" góralskich jest szczegół nazwany „załatac". Jestto język wyrzucony od wnętrza przez pasek i na zewnątrz zwisający, a będący prawdopodobnie pozostałością po ochronach zwykłych u zbroi średniowiecznych. Były one naturalnie dłuższe i niżej brzucha opuszczone aby w kroku, gdzie żelazo by zawadzało, uczynić zasłonę mocną.

Jeszcze ciekawszym dowodem ciągłości sztuki zdobniczej u nas tą malowidła na skrzyniach w całej Polsce używanych. Dla Podhala barwnemi kwiatami upstrzone skrzynie takie sprzedają w Nowym Targu. Te kwiaty są wspomnieniem dawnych pasów polskich. I trzeba przyznać, że lud ujęciem ornamentu nie realistycznem lecz fantazyjnem, wyprzedził sztukę artystów, szukających w nowych kierunkach sposobów wypowiedzenia się. Na pasach słuckich kwiaty jakkolwiek są stylizowane to jednakże łatwo można poznać ich pierwowzór. Ludowi malarze stopili naturę w wyobraźni swojej, tak jak to zrobiły dziewczyny łowickie w swoich wycinankach. Teraz dopiero kiedy wycinanki stały się modne i w mieście, miejscy naśladowcy traktują je więcej realistycznie, co stanowi ich ujemną stronę.

Przechodzę do zabytków o których niestety mało wiemy, mianowicie do malowideł na szkle. Były one prawdopodobnie używane w całej Polsce między ludem, utrzymały się jedynie w resztkach na Podhalu. Wiadomo że w pocz. w XIX były drzeworyty ludowe. Twórcy ich jeździli po jarmarkach z klockami czyli płytami drzeworytniczemi i na zamówienie odbijali obrazy, okraszając je zaledwie paroma barwami zasadniczemi. Obrazy na szkle malowane mają ten sam pierwotny charakter, są grubo obwiedzione konturem z wielką wprawą kaligraficzną, płynnie choć z rozbrajającą naiwnością dziecięcą prowadzonym. Malowidła te, tak obecnie poszukiwane przez badaczy i artystów nowego typu, mają za sobą jakąś przeszłość dotychczas nie zgłębioną. Rozpytywałem tutaj najstarszych ludzi o pochodzeniu ich. Umieli mi tylko powiedzieć tyle, że przynosili je wędrowni malarze „z tamtej strony", nazywało się to od Węgier, a istotnie było to ze Spisza i Orawy. Byli to prawdopodobnie specjaliści od świątków. Charakterystyczną stroną ich jest wyraz przerażenia nadany może bezwiednie przez oddalenie czarnych źrenic od linji powiek, a jednak między tymi bohomazami są rzeczy z większą finezją wykonane. Charakterystyczną ozdobą na obrazach są fantastyczne kwiaty zapełniające puste przestrzenie tła. Po nich to najłatwiej poznać można jednego i tego samego malarza czy może szkołę. Są obrazy mające pewne cechy bizantyjskie i te górale sami rozróżniają, nazywając je ruskiemi, są znów inne zbliżające się charakterem do baroku.

Barwy w nich pełne ograniczają się zwykle do liczby zasadniczych, a są najczęściej przeprowadzone przez triadę harmonijną: (koralowej, ochry i czarnoturkusowej) trójkę tak często spotykaną na dywanach wschodnich — są płomienne Madonny, to znów ciemne aż do czarnych; są czerwone jakby krwią przesycone ukrzyżowania z których wyłaniają się kwiaty niezwykłe: Jest ukrzyżowanie przeprowadzone w harmonji żółto-ceglastej o podstawie niebiesko-żółtej. Są głowy wyłaniające się z czarnego tła, co przypomina akwarele hinduskie.

A wszystko jest dalekiem echem przecudnych miniatur z średniowiecznych kancjonałów, które się po naszych kościołach znajdują, są dalekim wspomnieniem wspaniałych fresków jagiellońskich w Katedrze sandomierskiej i kaplicy zamkowej w Lublinie. Ta sama naiwność i szczerość prymitywna, ten sam koloryt jaskrawy, te same dysproporcje, nieliczenie się z perspektywą i ta samą przedziwna pierwotność wyrazu sprowadzająca na wargi „znawców" uśmiech politowania, a zmuszająca artystów do poszanowania zabytku.

U pewnej starej gaździny ujrzałem takie prymitywy w ślicznych ramach zdobionych misternie ciętą słomą, co robi wrażenie intarsji wytwornej. Wrażenie potęgowało się historyczną datą: Rok 1861. Pragnąłem kupić obrazy, staruszka jednak stanowczo odmówiła, mówiąc mi: „Niech ta pan przemaluje i niech pośle we świat, ale co sprzedać to nie sprzedam za nic". A kiedy wieszano obraz z powrotem pod pułapem, złożyła ręce i ze łzą w oku wyrzekła: „O moje kochane, święte Narodzenie!" Sentyment taki mogą tylko mieć ludzie pierwotni lub prawdziwi artyści, którzy pomimo pokostu cywilizacji, przez kulturę zdolni są odczuć piękno w t. zw. rzeczach brzydkich".

U nas o prymitywach szklanych nie pisano jeszcze chyba wcale; w Niemczech 10 lat temu miało się ukazać dzieło pod tyt. „Slavische Glasmalerei". Z myślą wydania w polskim języku dzieła o nich nosi się podobno Ministerstwo sztuki.

Sądzę, że nie będzie od rzeczy wspomnienie o malarzu pewnym przez lat kilkadziesiąt mieszkającym w Częstochowie, gdzie sprzedawał swojej roboty święte obrazy. Z lat dziecinnych pamiętam, jak zjeżdżający się do nas sąsiedzi często opowiadali, że malarz Zaranek przerobił się na Zarankiewicza i świetne interesa robi. Maluje zaś w ten sposób: Zakłada owal twarzy świętego jedną barwą, robi dwa rumieńce na policzkach jego, potem macza trzy palce w czarnej farbie i oparłszy kciuk w miejscu, gdzie miały być usta, zatacza aureolę, łuki brwi nad punktami źrenic, potem pędzlem robi linję nosa i powiek, rozprowadza linje warg i oto głowa świętego jskończona.

Zarankiewicz był jednakże malarzem fachowo wykształconym, a wziął się jedynie do malowania tzw. bohomazów z konieczności, bo odpustowicze częstochowscy masami jego świętych nabywali. Świat się do góry nogami przewalił. To, co było uważane za horrendum do niedawna, obecnie znalazło prawo obywatelstwa. Bohomaz stał się „prymitywem". Dzieci swemi rysunkami uczą starych malarzy naiwności w traktowaniu sztuki. Według naszych „wielkich" krytyków nastąpił upadek sztuki, artyści (choć nie wszyscy) nazywają to odrodzeniem. Faktem jest, że sztuka utrzymująca się w więzach krępujących pewnej rutyny, pewnych formuł, wyzwala się. Ukazują się rzeczy potworne obok dzieł oryginalnych, pierwszorzędnej wartości. Zrzucenie pęt jest w każdym razie wyzwoleniem, a za wyzwoleniem musi nastąpić odrodzenie.

Ludowi twórcy mogą być dumni, że stali się źródłem ożywczem dla wielkiej sztuki. Wracam jeszcze do owych ram, o których wyżej wspomniałem. Czarne, ozdobione drobniutkiemi kawałkami ciętej słomy, robią wrażenie misternej inkrustacji. Zwykłym ornamentem na nich jest ołtarzyk, a na nim płonące świece; po bokach wazony, z których wytryskują na obydwie strony pęki gałązek. Po bokach ramy symetrycznie ułożony wzór, a na dole wije się szeroka wstęga. To jest opis, z którego nie można mieć pojęcia o pięknie tych cacek. Powiem tyle tylko, że kiedym pierwszy raz to zobaczył, zapragnąłem gorąco abym mógł posiąść jedną choćby taką samą. Zwierzyłem się z tem mojemu najdawniejszemu znajomemu Jaśkowi Csai. Ten mi na to rzekł: Mój tata toby taki rom potrafili zrobić. Stało się! Rom był zrobiony w parę dni i odniesiony staremu gaździe. Minęło jednak sporo czasu, z ile razy zaglądnąłem do chaty z bólem serca widziałem ślepe ramy krzywo wiszące

i ciągle czarne. Aż za którymś tam razem kiedym wszedł do stancji, ujrzałem ku wielkiemu memu zdziwieniu przy robocie zajętego syna a nie ojca. Połowa ramy była już wykończona. Zachwyciłem się wprost czystością roboty, i jej wytwornością. Ram tych kilka, będzie najmilszą dla mnie pamiątką ze Szczawnicy. Postanowiłem sztukę zamarłą od lat kilkudziesięciu wskrzesić, talenty uśpione rozbudzić.

Historja tego zdobnictwa taka: Jednego z górali tutejszych co chodził „na zbój", władze austrjackie zatrzymały i osadziły w więzieniu w Lewoczy, gdzie darmo więźniom jeść nie dawali (nie chcąc widocznie wytworzyć kasty „bezrobotnych"), i uczyli ich rzemiosł rozmaitych. Zbójnik odsiedziawszy swoją karę, wrócił do Szczawnicy i robił ramy wyżej opisanym sposobem. Przypatrywali się temu dwaj mali juhasi Czajowi, a kiedy się tego kunsztu dobrze nauczyli, sprzedawali dzieła swe na węgierskiej stronie. Pół wieku minęło... a sztuka tak piękna znikła.

Dziwne się dzieją rzeczy w Polsce.

Pomimo, że Szczawnica lat temu kilkadziesiąt była często bardzo odwiedzaną przez śmietankę towarzystwa polskiego, pomimo, że goście stawali nie w willach, bo ich nie było, lecz po chałupach góralskich, nie znalazł się nikt, co by na szklane obrazy i ich przepyszne obramienia zwrócił uwagę. Ba! przepraszam, znalazł się jakiś ksiądz, który zobaczywszy na szkle malowanych pierwszych rodziców w nieprzyzwoitym negliżu, kazał obraz spalić i zastąpił go... niemieckim oleodrukiem (autentyczne).

To też teraz, kiedy się wejdzie do chaty góralskiej, to aż ciarki człowieka przechodzą, nie siądziesz sobie gościu na stołku oryginalnym, nie oprzesz się o stół na krzyżakach, ale spoczniesz na „kanapie" giętej wiedeńskiej. Całą ozdobą stancji: skrzynka malowana i te gorące serca góralskie, podejmujące cię z całą gościnnością staropolską.

Kiedym zawadził o chaty, nie od rzeczy będzie wspomnieć o szyldzikach gęsto na nich porozwieszanych. Aby goście łatwiej trafiali do przeznaczonych sobie siedzib, założyciel Szczawnicy Szalay pomalował te szyldy lat temu 50 i porozwieszać je kazał. Tak więc są domy „pod góralem", „pod wężem", „pod owocami", „pod gwiazdą" i t. p. Ów Szalay rodem Węgier umiłował dziwnie Szczawnicę i pragnął ją widzieć „perłą wód polskich". Założył przepyszny park, sprowadził najznakomitszych inżynierów, którzy źródła poujmowali w karby, pobudował wille, przeznaczył z nich niektóre na cele wzniosłe i szlachetne, zawarował dostęp góralom do źródła, a w testamencie wreszcie zapisał tę przepiękną miejscowość najwyższej instytucji polskiej, jaka za rządów austrjackich egzystowała t. j. Akademja Umiejętności.

K. Kietlicz-Rayski.

Z krainy Mody.

Po dłuższych wahaniach i niepewnościach przejściowego sezonu, moda ustaliła się wreszcie, zarysowując wyraźnie swą sylwetkę. Jest ona stanowczo ładna. Naturalnie, nie różni się bardzo od swojej poprzedniczki, chociaż zapowiadano przewrót powszechnie w Paryżu. Krawcy, którzyby chcieli co sześć miesięcy przeistaczać zupełnie sposób ubierania kobiety, popełniają błąd: wszystkie zmiany gwałtowne w dziedzinie mody są zwykle nietrwałe i zwykle dzieje się tak, iż przez ewolucję powolną ale pewną, zbliżamy się z krótkiego do długiego, z szerokich do wąskich.

Niektóre firmy lansowały w sierpniu modele sukien długich i szerokich. Zakupili je natychmiast komisjonerzy firm zagranicznych i skorzystali z tego, by powiedzieć kobietom w swoich krajach: „Oto jak w tym sezonie ubierają się Paryżanki! Mamy modę spódnic szerokich i spódnic długich. Niewygodne to bardzo, skomplikowane i niezawsze do twarzy, nieestetyczne nawet. Widocznie supremacja gustu francuskiego w dziedzinie mody zepsuła się i już nie istnieje.

Sądy takie dają się słyszeć przeważnie w Berlinie i — via Berlin — w Anglji. Chcianoby tam za wszelką cenę wmówić w cały świat, że moda paryska nie jest już tem, czem była dawniej. Jednakże dowodzenia takie nie odnoszą skutku wśród tych, którzy wiedzą, że kobieta mająca dobry gust, pominie wszystkich ekscentryczności, jakie jej proponują, potrafi zachować „złoty środek" i ubrać się elegancko, szykownie i z wytworną prostotą. Trzeba jednak, by wszyscy wiedzieli, — a więc i w Warszawie i we Lwowie, gdzie obecnie mamy już sposobność oglądać oryginalne suknie paryskie — że wszystkie te stroje skomplikowane, wywołujące zdziwienie, są to tak zwane: *robes à idées* (suknie z pomysłami) zrobione specjalnie na eksport z nagromadzeniem przeróżnych szczegółów nowych, tak, że z jednej takiej sukni można właściwie zrobić pięć. Kiedy komunikacja będzie bardziej ułatwiona, a ceny podróży się unormują i jeździć będzie można bez wielkiego wysiłku, kobiety całego świata przekonają się naocznie, że to co im sprzedają w kraju, jako modele z Paryża, tak mało ma wspólnego z tem, co istotnie noszą Paryżanki.

Moda tegoroczna jest więc dalej bardzo eklektyczna, faworyzuje tendencje bardzo rozmaite, tak, że każda kobieta może się ubrać modnie, a stosownie do swego rodzaju piękności, sylwetki, budowy ciała, no i kieszeni.

Suknia płaszczykowa (*robe manteau*) o linjach poważnych i prostych ma zawsze swoje wierne adeptki; stanik przedłużony ze spódnicą plisowaną cieszy się również powodzeniem, a jednocześnie noszone są bardzo spódniczki fałdowane, z draperjami na bokach, w stylu „rococo".

Kołnierz wysoki został przyjęty przez kobiecy świat elegancki i przejawia się w licznych odmianach. Widuje się kołnierze skrajone z jednego kawałka z bluzką, nie sztywne, więc układające się w fałdy poprzeczne, według szyi, kołnierze wykładane, z przodu otwarte, kołnierze „Medicis", „Marie Stuart", a kołnierz „Directoire" nie orzekł jeszcze ostatniego swego słowa. Nowością są kołnierze w formie kielichu kwiatowego, z którego wynurza się główka, ładnie uczesana.

Mimo tej fantazji mody, kobiety pozostały przeważnie wierne kołnierzom wyciętym, odsłaniającym szyję, która wyrasta z riuszy czy lekkiej draperyjki gazowej jak smukła kolumienka marmurowa. Jest to o wiele estetyczniej i zdrowiej, niż noszenie uciskającego chomontu.

Kostjumy *Tailleur* mają długie żakiety, tak długie, iż zasługują raczej na miano paltotów. Są one dopasowane lub przymarszczane jak bluzki, przytrzymane w stanie paskiem. Baskiny robią się szerokie, opadające w formie dzwonowej, podkreślone jeszcze szeroką bortą futrzaną, taśmami jedwabnemi lub szeregiem stebnówek. Można te poszerzenia bioder zmieniać w nieskończoność przez wstawianie fałd, kawałków wszywanych niby łaty, przez kieszenie odstające, stebnówki, galony i hafty jedwabiem lub włóczką. Spódnice tych kostjumów są pełne prostoty, trochę szersze i krótsze, niż w roku zeszłym i komplikują się chętnie przez wkładki plisowane lub fałdy u dołu.

Zrana w Paryżu kobieta elegancka nosi suknię płaszczykową — co do wygody bliską krewną dawnego szlafroka! — Taka robe — manteau może być zrobiona z każdego materjału — modne znów są aksamity i welwety. W sukni płaszczykowej, czy w kostjumie „tailleur" sylwetka powinna być poważna, młoda i zgrabna, bo pełna prostoty i wdzięku. Strój ten odpowiedni jest do wyjścia za sprawunkami, do spaceru, na wystawy, do cukierni, na śniadanie, na odwiedziny wczesne bliskich krewnych.

(Dokończenie nastąpi).

Jana.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

— Ceny maksymalne mięsa w drobnej sprzedaży, obowiązujące z dniem ogłoszenia wszystkich rzeźników i sprzedających mięso we Lwowie.

Mięso: 1 kg. mięsa wołowego (trefnego i koszernego) 68 mk., 1 kg. mięsa cielęcego (trefnego i koszernego) 60 mk., 1 kg. mięsa baraniego (baraniny) 50 mk., 1 kg. mięsa wieprzowego (wieprzowiny) 94 mk., 1 kg. płuc, wątroby i nerek wieprzowych 30 mk., 1 kg. podrobiu bydlęcego (głowa, płuca, wątroba, serce, śledziona) 50 mk., 1 kg. flaczków czyszczonych 15 mk.

Tłuszcze; 1 kg. słoniny cienkiej do 3 cm. grubości 120 mk., 1 kg. słoniny grubej ponad 3 cm. 140 mk., 1 kg. słoniny wędzonej 160 mk., 1 kg. słoniny paprykowanej 160 mk., 1 kg. sadła (czystego) 150 mk., 1 kg. smalcu 160 mk.

Uwaga. Do jednego kilograma mięsa wołowego wolno dodawać wątrobę, serce, narki lub kości z tem jednakże ograniczeniem, że dodatki te łącznie z kośćmi przy mięsie się znajdującymi, nie mogą przewyższać 20 prc. (dwudziestu procent). Mięsa bez kości sprzedawać nie wolno.

Telegramy P. A. T.

Delegacja polska w Pradze.

Praga. *Venkov* zamieszcza wywiad z członkiem bawiącej tu delegacji polskiej p. Kędrzyńskim, który oświadczył, że delegacja polska przybyła do Pragi, nie celem uregulowania kwestji zasadniczej o wytycznych dla przyszłych stosunków polsko-czeskich, lecz dla uregulowania specjalnych kwestji na Śląsku. Polsce chodzi przedewszystkiem o dzieci polskie, i o to, aby otrzymywały one naukę w języku polskim, p. Kędrzyński podniósł z zadowoleniem, że ze strony czeskiej ujawnia się w tej sprawie ustępliwość i zaznaczył, że naturalnie przyjazne stosunki między obu narodami nie mogą nagle spaść z nieba. Należy jednak zacząć pracę przygotowawczą w tym kierunku, by jak najrychlej dojść do porozumienia.

Demonstracje praskie.

Praga. Wczoraj po południu przed gmachem parlamentu zebrało się znowu kilkaset demonstrantów z legjonistami czeskimi na czele. Przyszło do głośnych demonstracyj. Kilku legjonistów wdarło się przez główne schody do westybulu i domagała się zadośćuczynienia od przewodniczącego Izby na obelżywe wyrazy, skierowane przeciw legjonistom ze strony mowców niemieckich na onegdajszem posiedzeniu wydziału skarbowego. Dopiero po interwencji komendanta legjonistów udało się uspokoić wzburzonych poczem demonstranci odeszli od parlamentu.

Komuniści czescy.

Praga. *Prawo lidu* wykazuje w dłuższym artykule, że komuniści czescy obiecywali w Moskwie, iż w sierpniu b. r. nastąpi przewrót bolszewicki. W czasie pochodu bolszewickiego na Lwów i Warszawę informowali oni w Moskwie, że przewrót ten jest już bliski.

Londyn. *Daily Chronicle* dowiaduje się, że między towarzystwem Marconiego a towarzystwem amerykańskiem stanął układ w sprawie utworzenia wielkiej stacji dla telefonicznych rozmów bez drutu między Ameryką i Anglją.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor:
STANISŁAW ROSSOWSKI.

Antoni Czechow. 22)

Opowieść nieznajomego.

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Pozwolono mi wreszcie wychodzić na balkon.

Słońce i lekki wietrzyk morski pieszczą moje chore ciało.

Patrzę w dół na znajome mi oddawna gondole, które płyną z kobiecym wdziękiem, zwinne i dostojne, jak gdyby żywe były i czuły cały przepych tej kultury oryginalnej i zachwycającej.

Dokoła pachnie morzem. Gdzieś daleko grają na jakimś instrumencie strunnym i śpiewają na dwa głosy.

Ach! jak dobrze! Jak to wszystko nie podobne do nocy petersburskiej ze śniegiem mokrym i mroźnym wiatrem!

Oto, jeśli spojrzeć wprost przez kanał, widać morze dalekie, a na horyzoncie, na przestworzu, słońce rozsypuje po wodzie swe jaskrawe blaski tak, że aż patrzeć nie można. Dusza wyrywa się do rodzinnego, pięknego morza, któremu oddałam swą młodość.

Chcę żyć! Żyć i nic więcej!

Po dwóch tygodniach mogłem już chodzić, gdzie mi się podobało.

Lubiłem siedzieć na słoneczku, słuchać śpiewu gondoljera, o niczem nie myśleć i patrzeć na domek, gdzie miała mieszkać Desdemona, — naiwny, smutny domek o jakimś dziewiczym wyglądzie, lekki, jak koronka, do tego stopnia lekki, że wydaje się, iż możnaby go sprzątnąć z miejsca jedną ręką.

Długo stałem u grobu Canovy, nie odrywając oczu od smutnego, żałobnego lwa. W pałacu dożów ciągnęło mnie znów do kąta, gdzie czarną farbą wymazano imię Marina Falieri.

Dobrze być artystą, poetą, dramaturgiem, lecz, jeśli jest to dla mnie niedostępne, to, chociażby popaść w mistycyzm! Ach, żeby choć odrobinę wiary do tego uczucia beztroskiego spokoju i zadowolenia!

Wieczorem jedliśmy ostrygi, pili wino i jeździli gondolą.

Pamiętam, jak nasza czarna gondola cicho kołysze się na jednem miejscu, a pod nią ledwie dosłyszalnie pluszcze woda. Tu i owdzie trzęsą się i chwieją odbicia gwiazd i ogni przybrzeżnych.

Niedaleko od nas w gondoli, obwieszonej barwnemi lampjonami, które w niezwykłych refleksach odbijają się w ciemnej wodzie, siedzą jacyś ludzie i śpiewają.

Dźwięk gitar, skrzypiec, mandolin, męskie i kobiece głosy wykwitają z mroków, jak róże i jaśminy, a Zenejda Teodorówna, blada, z poważnym, prawie surowym wyrazie twarzy, siedzi przy mnie, mocno zacisnąwszy usta i ręce.

Myśli o czemś bez zmrużenia powiek i nie słyszy, co mówię do niej. Twarz i to spojrzenie bez wyrazu, utkwione w jednym punkcie, tęskne, zimne, jak śnieg wspomnienia — a tu obok w dole, światła, muzyka, pieśń o energicznym, namiętnym refrenie: „Jam-mo!.. Jam mo!..." — Co za kontrasty życiowe!

Kiedy tak siedziała przy mnie ze ściśniętemi rękami, jakby skamieniała, bolesna, miałem wrażenie, że nie jesteśmy ludźmi żywymi, lecz bohaterami jakiegoś romansu, w staroświeckim guście, pod tytułem: „Nieszczęśliwa" lub „Porzucona" lub coś w tym rodzaju.

My oboje: ona — nieszczęśliwa, porzucona i ja — wierny, oddany przyjaciel, marzyciel i jeśli chcecie, zbyteczny człowiek, niefortunny, niezdatny do niczego, jak tylko, aby kaszleć i marzyć, a być może jeszcze składać siebie na ofiarę.... lecz poco i komu potrzebne jest teraz moje poświęcenie? I co poświęcić?

Po przejażdżce wieczornej zwykliśmy pić herbatę w jej numerze i rozmawiać.

Nie baliśmy się dotykać starych ran, jeszcze nie zabliźnionych, — owszem, z pewnem nawet zadowoleniem opowiadałem jej o mojem życiu u Orłowa, lub też otwarcie mówiłem o stosunku, który był mi znany i nie mógł się ukryć przedemną.

— Były chwile, kiedy pani nienawidziłem. Kiedy on kaprysił, pochlebiał, kłamał, byłem zdumiony, że pani nic nie widzi, mimo, że wszystko jest takie jasne. Całuje pani jego ręce, klęka przed nim, poniża się...

— Wówczas, gdy całowałam jego ręce i klękałam, kochałam... — rzekła, rumieniąc się.

— Czyż to tak trudne było rozgryźć jego duszę? Ładny mi sfinks! Sfinks — szambelan! Nic pani nie wyrzucam, niech Bóg uchowa — ciągnąłem dalej, czując, jak staję się brutalny, jak tracę wszelką delikatność i ogładę, której tak potrzeba, gdy się ma do czynienia z cudzą duszą. — Lecz jak pani się niczego nie domyślała?

— Chce pan powiedzieć, że gardzi pan moją przeszłością i ma pan słuszność — mówiła w uniesieniu. — Pan należy do rzędu wyjątkowych ludzi, których nie potrzeba mierzyć zwykłą miarą, pańskie wymagania moralne odznaczają się niezwykłą surowością i rozumiem, że nie potrafi pan wybaczać. Rozumiem pana i jeśli się czasami sprzeciwiam, to to bynajmniej nie znaczy, że patrzę na rzeczy inaczej, niż pan. Plotę dawne bredni popstu dlatego, że nie zdążyłam jeszcze zedrzeć starych ubrań i przesądów.

Sama nienawidzę i gardzę swoją przeszłością i Orłowem i swoją miłością... Cóż to za miłość? Teraz to wszystko jest śmieszne — mówiła, podchodząc do okna i patrząc na kanał. — Wszystkie te miłości tylko zwodzą sumienie i sprowadzają je na obłędną drogę. Sens życia kryje się tylko w jednej rzeczy — w walce. Stąpić na podłą głowę żmiji, tak, żeby trzasła pod butem! Oto cały sens życia. W tem jednem, albo też wcale go niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Rozmaite obwieszczenia.

C. I. 270/20/1. Przeciw Dmytrowi Bolukowi, synowi Ilka, z Synowódzka niżnego, którego miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu powiatowego w Skolem, przez Wolfa Lipschütza, kupca w Skolem, pozew o zapłacenie kwoty 1.200 Mk. zpn. Na podstawie pozwu wyznaczoną została audjencja do ustnej rozprawy na dzień 22 listopada 1920 o godz. 9 rano w sądzie poniżej wymienionym biuro Nr. 2. Celem strzeżenia praw pozwanego Dmytra Boluka, syna Ilka, niewiadomego, ustanawia się dr. Stefana Dolnickiego, adwokata w Skolem, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie pozwanego Dmytra Boluka, syna Ilka, w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on się w sądzie nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Skole, dnia 11 listopada 1920. (10594 2—3)

C. I. 299/20/1. Przeciw niewiadomej z miejsca pobytu Tekli z Lewandowskich Ciepierskiej z Zakliczyna, wniesiony został do sądu powiatowego w Zakliczynie przez Ignacego Lewandowskiego z Zakliczyna pozew o uznanie własności. Na podstawie pozwu wyznaczono rozprawę na dzień 24 listopada 1920 r. o godzinie 10 w tym sądzie Nr. 3. Celem strzeżenia praw niewiadomego z miejsca pobytu Tekli z Lewandowskich Ciepierskiej ustanawia się p. Józefa Flakowicza, w Zakliczynie, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie niewiadomego z miejsca pobytu Tekla z Lewandowskich Ciepierską w rzeczonej sprawie na jej koszt i niebezpieczeństwo.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Zakliczyn, dnia 30 września 1920. (10513)

Ogłoszenie.

Dr. Israel Schindler wpisany został na naszą listę adwokatów z siedzibą w Bolechowie.

Z wydziału Izby adwokatów.

Sambor, dnia 9 listopada 1920. (10487)

Ogłoszenie.

Dr. Nachem Wiesel wpisany został na naszą listę adwokatów z siedzibą w Skolem.

Z wydziału Izby adwokatów.

Sambor, dnia 8 listopada 1920. (10487)

L. 82580 ex 20 (10544)

Ogłoszenie.

Bezpośrednie uiszczanie opłat od rachunków.

Koncernowi naftowemu „Du Nord" we Lwowie zezwolono na bezpośrednie uiszczanie opłat od rachunków (rozp. Dyrekcji skarbu we Lwowie z dnia 13 listopada 1920 L. 82580).

Dyrekcja skarbu we Lwowie.

Lwów, dnia 13 listopada 1920.

Cg. XIV. 126/20/2. Przeciw Hnatowi Krasiłycz, syn Ostapa, którego miejsce pobytu est nieznane, wniesiony został do sądu okręgowego w Stanisławowie przez Eisiga Chaima Griffia pozew o uznanie pola naftowego. Na podstawie pozwu wyznaczono audjencję na dzień 20 października 1920 o godzina 11 rano biuro Nr. 70. Celem strzeżenia praw pozwanego ustanawia się p. dr. Baczyńskiego, adwokata w Stanisławowie, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie pozwanego w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on w sądzie się nie zgłosi, lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd okręgowy, Oddział XIV.

Stanisławów, dnia 13 września 1920. (10560)

C. I. 301/20/2. Przeciw Iwanowi Isykowi, z Bilcza, nieznanemu z miejsca pobytu, wniesiony został do tut. sądu przez dr. Goldhamera, adwokata w Medenicach pozew o 1.176 Mk. 80 fen. Na skutek pozwu wyznaczoną została audjencja na dzień 7 grudnia 1920 r. godz. 9 rano biuro Nr. 8. Celem strzeżenia praw pozwanego ustanawia się ku starkę tegoż żonę Annę Isyk. z Bilcza, która zastępować będzie pozwanego w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo dopóki on w sądzie się nie zgłosi, lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Medenice, dnia 5 listopada 1920. (10555)

Konkursa.

Prez. 35749 (10451 2—2)

Konkurs.

Konkurs na posadę praktykanta rachunkowego przy sądzie apelacyjnym we Lwowie, ogłoszony w Nr. 261 „Gazety Lwowskiej", upływa z dniem 30 listopada 1920.

Lwów, dnia 10 listopada 1920.

Prezes sądu apelacyjnego.

Spadki.

A. 13/17/5. Dnia 6 lutego 1917 roku zmarł w Gmund Jurko Semeniuk Hrycka z Iliniec bez pozostawienia rozporządzenia ostatniej woli.

Ponieważ miejsce pobytu siostry spadkodawcy Jeleny Semeniuk nie jest znane, wzywa się ją, aby w przeciągu roku licząc od dnia dzisiejszego zgłosiła się w sądzie i wniosła oświadczenie do spadku w przeciwnym bowiem razie spadek byłby przeprowadzony z dziedzicami zgłaszającymi się i z kuratorem Stefanem Mysylickiem dla ustanowionym.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Zabłotów, 20 września 1920. (10410 3—3)

A. V. 758/19/7. Edykt z wezwaniem dziedzica, którego pobyt jest niewiadomy. Sąd powiatowy S. I. we Lwowie ogłasza, że dnia 15 maja 1919 w Mikołajowie zmarła Antonina z Tarnowieckich Buszkiewicz pozostawiając rozporządzenie ostatniej woli, w którem nie ustanowiła dziedzica. Ponieważ sądowi miejsce pobytu dziedziców nie jest znane, przeto wzywa się, aby w przeciągu jednego roku licząc od dnia niżej podanego zgłosili się w tutejszym sądzie i wnieśli oświadczenie co do dziedziczenia, w przeciwnym bowiem razie spadek zostanie przeprowadzony ze zgłaszającymi się dziedzicami i z kuratorem dr. Maksymiljanem Friedem ustanowionym dla nieobecnych dziedziców.

Sąd powiatowy S. I. Odds. V.

Lwów, dnia 30 czerwca 1920. (10549 1—3)

Licytacye.

E. I 1978/12/65. Dnia 10 grudnia 1920 godzina 10 przed południem odbędzie się w biurze 61 tus. relicytacja realności lwh. 213/I m. Kołomyji, a to ku zniesieniu współwłasności. Realność ta składająca się z pb. lkat. 159 na której stoi dom parterowy z cegły oraz zabudowania drewniane: szopa, komórka i podłasze oceniona została na 38 549 koron — 26.984 Mk. 30 fen. Najniższa cena 38 549 koron — 26 994 Mk. 30 fen. Hipotecznie na tej realności zabezpieczone na rzecz wierzycieli prawa rzeczowe i ciężary rzeczowe zostaną bez względu na cenę kupna utrzymane. Bliższe szczegóły zawarte w edykcie na tablicy sądowej.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Kołomyja, 21 października 1920. (10483)

E. 288/19/8. Edykt licytacyjny oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności. Na wniosek strony egzekwującej Walentego Woźnika i małoletniego Franciszka Woźnika, w Wiercanach, odbędzie się dnia 16 grudnia 1920 r. o godzinie 10 przed południem w biurze Nr 37 na zasadzie zatwierdzonych warunków licytacia następującej realności: księga gruntowa gm. kat. Wiercany lwh 36 Oznaczenie realności: realność obejmuje 8 morgów 674 sążni kwadr. gruntu glinki małe przemiakalnej o glebie przeważnie 5 klasy dobroci, w czem dwie parcele budowlane wartość szacunkowa 47.159 Mk., najmniejsza oferta 31.439 Mk. 32 f., na których stoi dom mieszkalny i stajnia, wartość szacunkowa 8 400 Mk., najmniejsza oferta 4 200 Mk. Razem wartość szacunkowa 55.559 Mk. Razem najmniejsza oferta 35.639 Mk 31 f. Do realności lwh. 36 ks. gr. gm kat. Wiercany należą następujące przynależności drzewo utytkowe i dwie jabłonie oszacowane na 77 Mk. Poniżej najmniejszej oferty sprzedaż nie nastąpi. Sąd powiatowy w Ropczycach jako sąd hipoteczny zanotuje wyznaczenie terminu licytacyjnego.

Sąd powiatowy, Odds. II.

Ropczyce, 8 listopada 1920. (10557 1—3)

Amortyzacye.

Nc. VI. 31/19/5. Edykt. Na wniosek Jana Zielińskiego syna Jana, Franciszki z Baranowskich zam. Zielińskiej, Józefa Zielińskiego syna Jana i Klementyny z Asmanów Zielińskiej spółwłaścicieli realności whl. 85 ks. gr. gm. kat. Zimna woda wdraża się po myśli § 118 121. n. postępowanie celem umorzenia wierzytelności hipotecznej wpisanej dnia 30 maja 1846 przez Józefa Stawarskiego znanego na rzecz Michała hr. Czackiego w kwocie 20 zł. mon. kon. w stanie biernym powyższej realności.

Uprawnionego Michała hr. Czackiego nieznanego z życia i miejsca pobytu względnie jego spadkobiercom tudzież wszystkich którzy do tej wierzytelności roszczą sobie pretensję wzywa się, by w ciągu roku, a mianowicie najpóźniej do dnia 31 marca 1921 włącznie, swe pretensje do tej wierzytelności zgłosili z tem, że po bezskutecznym upływie tego terminu na wniosek powołanych na wstępie dłużników wierzytelność ta zostanie umorzoną i wykreśloną.

Sąd powiatowy S. II. Oddział VI.

Lwów, dnia 7 marca 1920. (10,433 2—3)

Nc. I. 964/20/1. Wdrożenie postępowania amortyzacyjnego. Na wniosek Wolfa Grossa kupca w Rzeszowie wdraża się postępowanie celem amortyzacji następującego rzekomo przez wnioskodawcę zagubionego dokumentu a to: księga rekwizycyjna zeszyt Nr. 100 kwit Nr. 16 data rekwizycji 24 listopada 1919 gmina Rzeszów imię i nazwisko Wolf Gross. Buciki męzkie 17 par Podpis rekwirującego Kazimierz Zapalski major światkowie podpisy nieczytelne.

Posiadacza powyższego dokumentu wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swojemi prawami w ciągu jednego roku, w przeciwnym owiem razie po upływie powyższego czasokresu za nieistniejący uznany zostanie.

Sąd okręgowy, Oddział I.

Rzeszów, 7 września 1920. (10415 3—3)

Nc. 1. 1694/18 (1). Zarządzenie umorzenia. Na wniosek p. Aschera Reicha kupca w Rzeszowie ul. Ogrodowa 8 zastąpionego przez adwokata dr. Salzmana w Rzeszowie zarządza się postępowanie, celem umorzenia wymienionych niżej papierów wartościowych, które miały zaginąć i wzywa się posiadacza tych papierów, aby zgłosił swe prawa do jednego roku od daty tego edyktu. Wrazie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe jako pozbawione znaczenia.

Oznaczenie papierów wartościowych: Kwit depozytowy Nr. 24.246 wystawiony przez dom bankowy i wekslowy Edward Urban w Bernie na imię Goldy Reich opiewający na 2 prc. los serbski S, 5646 Nr. 50 z kupaem per 13 stycznia 1918 i dwa losy tureckie Nr. 241.617 i 418.969.

Sąd powiatowy Oddział I.

Rzeszów, 17 maja 1918. (10,396 3—3)

Nc. VI. 457/20 (4). Wdrożenie postępowania amortyzacyjnego. Na wniosek Ejasa Reissa kupca w Stanisławowie wdraża się postępowanie celem amortyzacyi rzekomo przez wniodkodawcę zagubionego kwitu zastawniczego Ekspozytury galic. akc. Banku hipotecznego w Stanisławowie z dnia 1 kwietnia 1914. l. 7269 opiewającego na zastawiony 1. złoty pierścionek z brylancikiem, 2. złoty pierścionek z rzacikami i szafirem, 3. pierścionek zwykły łańcuszkowy na łączną kwotę 30 kor.

Posiadacza powyższego kwitu wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swojemi prawami w ciągu 6 miesięcy, w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu kwit ten za nieistniejący uznany zostanie.

Sąd powiatowy, Oddział VI. (10362 3—3)

Stanisławów, 18 września 1920.

Nc. I. 1007/20 (3). Wdrożenie postępowania amortyzacyjnego. Na wniosek Salomona Eisenberga kupca w Rzeszowie wdraża się postępowanie celem amortyzacji następującego rzekomo przez wnioskodawcę zagubionego dokumentu z mianowicie kwitu rekwizycyjnego z daty Rzeszów 1 grudnia 1919 wystawionego przez Dowództwo garnizonu w Rzeszowie podpisanego przez majora Kazimierza Zapalskiego i porucznika Bobrawskiego opiewającego na 299 klg. i 135 00 k g. skóry podeszwowej.

Posiadacza powyższego dokumentu wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swoimi prawami w ciągu jednego roku, w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu za nieistniejący uznany zostanie.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Rzeszów, 24 września 1920. (10.416 3—3)

Edykta

w sprawach uznania za zmarłego.

T. 109/20 (3). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Ilko Kirczaj w Orowie wniósł o uznanie Wasyla Maczyły syna Hryca, swego pasierba za zmarłego. Z zeznań świadka Michała Kosiuka wynika, że Wasyl Maczyło syn Hrynia jako żołnierz b. armji austro-węg. dostał się do niewoli włoskiej i w Medjolanie w szpitalu zmarł w maju 1919.

Wobec tego w myśl ustawy z 16 lutego 1883 Nr. 20 Dz. p. p. wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby udzielono sądowi lub kuratorowi p. adw. dr. Lachawcewi w Samborze wiadomości o powyższym mienionym. Sąd tutejszy na ponowną prośbę wniesioną po dniu 1 paździer. 1921 rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział V.

Sambor, 18 kwietnia 1920 (10170)

T. 24/18 (4). Wdrożenie postępowania celem udowodnienia śmierci. Wasyl Jaruniów urodz. 6 listopada 1878 w Bolechowcach pow. drohobyckim, rel. gr. kat., syn Stefana, rolnik zamieszkały w Zawadowie pow. stryjskim, wyjechał w sierpniu 1914 jako wośnica wojsk austr. na front bojowy. Wedle zeznań świadka Łoziowa Iwana, Wasyl Jaruniów zachorował w pierwszej połowie września 1914 w Bąkowicach pod Chyrowem na krwawą dyzenterję, tam zmarł i w ogrodzie domostwa gdzie leżał, został pochowany.

Gdy wobec tego jest prawdopodobne, że Wasyl Jaruniów poniósł śmierć przeto zarządza się na wniosek jego żony Eufrozyny Jaruniów postępowanie, celem udowodnienia zaszłej śmierci zaginionego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby wiadomiono sąd aż do dnia 10 maja 1921 r. o zaginionym Wasylu Jaruniewie.

Po upływie powyższego czasokresu i po przeprowadzeniu i po podjęciu dowodów będzie rozstrzygnięte o dowodzie zaszłej śmierci.

Sąd okręgowy, Oddział IV,

Stryj, 27 lutego 1920. (10234)

T. 163/20 (3). Jan Włoch syn Teodora i Tatjanny, urodzony w Sieciłkach czerwonowolskich 26 września 1881, w czasie ogólnej mobilizacji wstąpił do 90 p.p. i od sierpnia 1914 słuch o nim zaginął.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistniały warunki ustawowego stwierdzenia śmierci w myśl § 24 ustawy cyw. i ustawy z dnia 16 lutego 1883 Nr. 20 i z d. 31 marca 1918 Nr. 128 i 129 Dz. p. p., zarządza się na wniosek Katarzyny Włochowej postępowanie, celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, żeby udzielone wiadomości o zaginionym sądowi albo p. dr. Krenglowi, adwokatowi w Przemyślu, którego ustanawia się kuratorem i obrońcą węzła małżeńskiego.

Jana Włocha s Teodora wzywa się, aby przed niżej wymienionym sądem stawił się, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po bezskutecznym upływie sześcio-miesięcznego czasokresu od dnia ogłoszenia edyktu w „Gazecie Lwowskiej" sąd na ponowną prośbę orzeknie ostatecznie o wniosku.

Sąd okręgowy, Oddział V,

Przemyśl, 18 września 1920. (10455)

T. 224/20 (4). Jacko Bufan syn Andrucha z Cetuli pod Jaworowem, jako żołnierz 89 p. p. z końcem sierpnia 1914 brał udział w bitwie pod Lublinem i zaginął.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistniały warunki ustawowego stwierdzenia śmierci po myśli § 24 ustawy cyw. i ustawy z dnia 16 lutego 1883 Dz. p. p. Nr. 20 i z dn. 31 marca 1918 Dz. p. p. Nr. 128 przeto wdraża się na prośbę Fesi Bufanowej postępowanie, celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, aby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi lub p. dr. Sternowi, adwokatowi w Przemyślu, którego ustanawia się kuratorem i obrońcą węzła małżeńskiego.

Jacka Bufana wzywa się, aby stawił się przed tutejszym sądem lub w inny sposób dał znać o sobie. Po bezskutecznym upływie 6 miesięcznego czasokresu od ogłoszenia edyktu w „Gazecie Lwowskiej",

na ponowną prośbę orzeknie ostatecznie o wniosku.

Sąd okręgowy, Oddział V.

Przemyśl, 11 września 1920. (10457)

T. 286/20 (3). Michał Ziejło urodzony w Mołodyczu 19 września 1880 r., jako żołnierz brał udział w bitwie w Karpatach w r. 1914 i od tego czasu nie daje wiadomości o sobie.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego stwierdzenia śmierci w myśl § 24 ustawy cyw. i ustawy z 16 lutego 1883 Nr. 20 i z 31 marca 1918 Nr. 128 Dz. u. p., zarządza się na wniosek Julji Ziejło postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi, albo p. dr. Maurowi, adwokatowi w Przemyślu, którego ustanawia się kuratorem i obrońcą węzła małżeńskiego.

Michała Ziejło wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po bezskutecznym upływie sześciomiesięcznego czasokresu od ogłoszenia edyktu w „Gazecie Lwowskiej" sąd na ponowną prośbę orzeknie ostatecznie o wniosku.

Sąd okręgowy, Oddział V,

Przemyśl, 9 września 1920. (10458)

T. V. 116/20 (3). Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego. Semko Połygacz urodzony 20 lutego 1888 r., rolnik z Cebrowa pow. Tarnopol, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do wojska austr., opuścił od r. 1914 swoje miejsce zamieszkania i brał udział w wojnie światowej. Od roku 1914 nie daje o sobie żadnego znaku życia, co stwierdza świadectwo urzędu gminnego w Cebrowie z 29 kwietnia 1920 r. Zaprzysiężonem zeznaniem Parańki Połygacz stwierdzonem zostało, że według opinji we wsi przez kogoś rozgłaszanej, Semko Pemko Połygacz poległ w r. 1914 w bitwie pod Krasnem.

Gdy zatem przyjąć należy, że zachodzi ustawowe domniemanie śmierci w myśl § 1 ust. 1 ustawy z d. 31 marca 1918 Dz. u. p. Nr. 128, przeto na prośbę żony jego Parańki Połygacz wdraża się postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą. Wydaje się przeto ogólne wezwanie aby udzielono sądowi lub kuratorowi adwokatowi dr. Weisnichtowi w Tarnopolu, którego równocześnie ustanawia się obrońcą węzła małżeńskiego, wiadomości o powyżej wymienionym.

Semka Połygacza o ile żyje wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposób dał znać o sobie. Sąd tut. na ponowny wniosek po dniu 25 kwietnia 1921 r. rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego i uznaniu małżeństwa za rozwiązane.

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Tarnopol, 24 paździer. 1920. (10480 1—3)

T. 113/20 (4). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego Semen Romanycia syn Iwana urodzony 9 września 1886 w Horedence, ożeniony od 19 listopada 1908 z Anną Ramaniuk, uszedł w lutym 1915 z Horodenki z wojskami rosyjskiemi. W czasie drugiej inwazji rosyjskiej na wiosnę 1917 przyjechał on do Horodenki na 14 dniowy urlop jako żołnierz rosyjski, poczem znowu odjechał i od tego czasu wszelki ślad po nim zanikł.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 24 L. 3 ust. cyw. i § 1 ust. z 31 marca 1918 Dz. p. p. Nr. 128, przeto wdraża się na prośbę Anny Romanyci postępowanie, celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, aby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi lub kuratorowi p. adwokatowi dr. Allerhandowi w Kołomyji.

Semena Romanyci s. Iwana wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposób uwiadomił o swem życiu. Po 6 miesiącach od dnia ogłoszenia tego edyktu sąd na ponowną prośbę orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Kołomyja, 25 kwietnia 1920. (10015)

T. 295/20 (4). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Janko Kałynka syn Koścja, urodzony 11 maja 1893 w Serafińcach pow. Horodenka odszedł w sierpniu 1914 z 36 p. strzelców na wojnę, ostatni raz pisał bratu Michałowi Kałyńce z początkiem wojny z frontu serbskiego, poczem wszelki ślad po nim zaginął. Wywiady w biurze wywiadowczem Czerwonego Krzyża pozostały bez skutku.

Można zatem przyjąć, iż zajdą warunki ustawowego domniemania śmierci po myśli § 24 L. 3 u. c. i § 1 ustawy z 31 marca 1918 Dz. p. p. Nr. 128, wdraża się na wniosek Michała Kałynki postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarła, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi albo kuratorowi p. adwokatowi dr. Allerhandowi w Kołomyji.

Janka Kałynkę s. Koścja wzywa się, aby się jawił przed podpisanym sądem, lub w inny sposób dał znać o obie. Po 6 miesiącach od dnia ogłoszenia tego edyktu, sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Kołomyja, 31 sierpnia 1920. (10021)

T. 285/20 (4). Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego. Iwan Huculak syn Mykiety, urodzony 4 lipca 1887 w Nowosielicy pow. Śniatyn, ożeniony 11 lutego 1911 z Paraską Boruk, odszedł z wiosną r. 1915 z 36 p. strzelców na wojnę, pisał żonie ostatni raz około Zielonych Świąt 1916 i od tego czasu nie daje znaku życia. Wywiady w biurze Czerwonego Krzyża pozostały bez skutku.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 24 L. 3 u. c. i § 1 ustawy z 31 marca 1918 Dz. u. p. Nr. 128, przeto na prośbę Paraski Huculak wdraża się postępowanie, celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi, lub kuratorowi p. adw. dr. Goldbergowi w Kołomyji.

Iwana Huculaka s. Mykiety wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po sześciu miesiącach od ogłoszenia edyktu w Gazecie Lwowskiej, sąd na ponowną prośbę orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Kołomyja, 6 sierpnia 1920. (10018)

T. 293/20 (4) Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Wasyl Wełyczko syn Matija urodzony 4 stycznia 1887 w Horodence, odszedł z wiosną 1915 z 30 p. p. na wojnę, pisał żonie ostatni list w listopadzie 1915. poczem wszelki słuch o nim zaginął. Wedle uwiadomienia Vereinsr.-reservespitals des Landeshilfsvereines vom Roten Kreutze für Görz und Gradiska in Görz, Wasyl Wełyczko zmarł tam w szpitalu dnia 3 grudnia 1915.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 24 L. 3 ustawy cyw. i § 1 ustawy 31 marca 1918 Dz. p. p. Nr. 128, zarządza się na wniosek Wasylyny Wełyczko postępowanie, celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi, albo kuratorowi p. dr. Allerhandowi, adwokatowi w Kołomyji.

Wasyla Wełyczkę syna Matija wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po 6 miesiącach od dnia ogłoszenia tego edyktu sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.

Kołomyja, 31 sierpnia 1920. (10019)

T. 100/20 (7). Stefan Perih syn Fylypa i Kataryny, rolnik ze Swolnika walczył na froncie serbskim jako żołnierz 45 p. p. W październiku 1918 wedle zeznań zaprzysiężonych Józefa Podgórskiego umarł we Francji w mieście Clermont jako jeniec wojenny.

Sąd okręgowy w Sanoku wzywa każdego ktoby o życiu Stefana Periha miał jakąkolwiek wiadomość, aby dał o tem znać sądowi w przeciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia tego wezwania, t. j. najpóźniej do dnia 1 marca 1921. Jeżeli w tym czasie sąd nie otrzyma żadnej wiadomości o życiu jego na ponowny wniosek Anny Perih orzeknie, że dowód śmierci Stefana Periha ustalonym został.

Sąd okręgowy Oddział IV,

Sanok, 13 listopada 1920. (10552)

T. 285/20 (3). Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego. Marja z Górskich Drymałykowa z Komarna wniosła o uznanie męża jej Grzegorza Drymałyka za zmarłego, a małżeństwa jej z nim w dniu 9 sierpnia 1913 w Komarnie zawartego za rozwiązane. Z zeznań świadka Iwana Juryczywnika, że Grzegorz Drymałyk jako żołnierz 89 pp. byłej armji austro-węg. brał z końcem września lub początkiem października 1914 r. udział w bitwie pod Lublinem w której zapewne poległ, gdyż od tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości.

Wobec tego w myśl ustawy z 31 marca 1883 Dz. p. p. Nr. 20, wdraża się postępowanie celem uznania go za zmarłego Wydaje się przeto ogólne wezwanie aby udzielono sądowi lub kuratorowi tegoż adw. dr. Filipowi Finsterbuschowi w Samborze wiadomości o powyż wymienionym. Sąd tut. na ponowną prośbę po dniu 1 czerwca 1921 r. rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy Oddział V.

Sambor, 8 września 1920. (10156)

Firmy.

Firm. 79. Stow. II. 2019. Wpis firmy stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego. Wpisano do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Siedziba stowarzyszenia: Wielopole. Brzmienie firmy: Konsum robotniczy, chrześcijańskie stowarzyszenie zarejestrowane z ogran. poręką we Wielopolu Skrzyńskim. Przedmiot przedsiębiorstwa: Celem przedsiębiorstwa jest zaopatrzenie członków w artykuły codziennego użytku, sprowadzanie środków żywności, ubiorów, przedmiotów potrzebnych do gospodarstwa domowego, jak również towarów wszelkiego gatunku, a to drogą kupna, wytwarzania lub wyrabiania i sprzedawania tychże swoim członkom za gotówkę. Czas trwania stowarzyszenia jest nieograniczony Dyrekcja składa się z trzech członków. Członkami zarządu wybrano: Antoniego Pająka, Andrzeja Albrychtowicza, zaś przewodniczącym zarządu Franciszka Świerada. Podpis firmy: Podpis firmy stowarzyszenia zawiera firmę wypisaną lub odbitą oraz podpis przewodniczącego i jednego członka zarządu. Ogłoszenia stowarzyszenia dokonuje się przez obwieszczenie w lokalu stowarzyszenia, prócz tego można ogłoszenie podać jeszcze w inny stosowny sposób do wiadomości członków. Udziały członków wynoszą po 50 kor. Odpowiedzialność: członkowie stowarzyszenia odpowiadają za zobowiązania stowarzyszenia podwójną sumą deklarowanych udziałów.

Sąd okr. jako handl. Od. IV.

Tarnów, dnia 2 sierpnia 1920. (9563)

Firm. 1084/20 Oddz. C III. 200. Wpis do rejestru handlowego firmy spółkowej. Do rejestru Oddział C. wciągnięto co następuje: Siedziba firmy: Kraków. Brzmienie firmy: „Savon" wyrób mydeł leczniczo-technicznych spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. — Przedmiot przedsiębiorstwa obejmuje: wyrób i sprzedaż mydeł leczniczo-technicznych, nabywanie w tym celu potrzebnych surowców, produkowanie z nich mydła wyżej wymienionego, zakładanie sklepów i składów celem sprzedaży własnych wyrobów, wreszcie przedsiębranie wszelkich czynności handlowych i przemysłowych do wypełnienia powyż zaznaczonych celów służących. Czas trwania spółki jest nieoznaczony. Forma spółki: spółka w myśl ust. z 6 marca 1906 L. 58 Dz. u. p. oparta na kontrakcie spółki ddto Kraków, 31 maja 1920 L. R. 19777. Kapitał zakładowy wynosi 60 000 Mk. wpłacony gotówką Do zastępstwa spółki jest uprawniony zawiadowca Eugenjusz Jakesch, przemysłowiec w Krakowie, ul. Straszewskiego 11, który firmę spółki będzie w ten sposób podpisywał, że pod brzmieniem firmy umieści swój podpis. Dzień wpisu: 18 lipca 1920.

Sąd okręgowy jako handlowy Oddział II.

Kraków, dnia 15 lipca 1920. (9398)

Firm. 1162/20 Stow. VI. 30. Wpis firmy stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego. Wpisano do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Siedziba stowarzyszenia: Wieliczka. Brzmienie firmy: Stowarzyszenie spożywcze koła związku inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej stowarz. zarej. z ogran. poręką. Data statutu 9 maja 1920 Przedmiot przedsiębiorstwa: nabywanie środków żywności, ubiorów, przedmiotów potrzebnych do gospodarstwa domowego rolnego i przemysłowego, jak również towarów wszelkiego gatunku, a to drogą kupna, wymiany, wytwarzania, lub wyrabiania i zbywania tychże towarów swym członkom za gotówkę, lub w drodze wymiany tudzież przyjmowanie i oprocentowanie wkładek oszczędnościowych swych członków. Próżna sprzedaż towarów za gotówkę poza kontygentem również nie członkom dozwolono. Czas trwania nieograniczony. Dyrekcja: Antoni Lewiński, pomocnik kancel. przy zarządzie żup solnych w Wieliczce, Wojciech Kopiniak, prywatny w Lednicy górnej, Tadeusz Wilczyński palacz przy zarządzie żup solnych w Wieliczce. Podpis firmy: pod brzmieniem firmy umieszczą dwaj członkowie zarządu swe podpisy. Ogłoszenie obwieszczenia będą w lokalu stowarzyszenia. Udziały członków: po 25 kor. — 17 Mk. 50 fen. Odpowiedzialność podwójna. Data wpisu: 20 sierpnia.

Sąd okręgowy jako handlowy.

Kraków, dnia 17 sierpnia 1920. (9406)

Firm. 102 RG. A. II. 283. Wpis jawnej spółki handlowej Do rejestru wpisano dnia 15 marca 1920 Siedziba firmy: Lwów. — Brzmienie firmy: Meiseles i Ska Przedmiot przedsiębiorstwa: kupno i sprzedaż towarów galanteryjnych bławatnych. Rodzaj spółki: Jawna spółka handlowa od 1 stycznia 1920. Spólnicy: Ryfka Meiseles, kupcowa we Lwowie, Chaim Meiseles kupiec we Lwowie. Spólnicy uprawnieni do zastępstwa: każdy ze spólników wyłącznie sam. Podpis firmy: Pod brzmieniem firmy podpis którgokolwiek spólnika.

Sąd okręgowy jako handl., Oddział IV.

Lwów, dnia 25 lutego 1920. (9622)

Firm. 636 Stow. VI. 309. Zmiany dotyczące firmy już wpisanej Dnia 30 maja 1920 r. Brzmienie: Związek polskich przemysłowców naftowych, stow. zar. z ogran. poręką. Siedziba: Lwów. Wpisano w rejestrze następujące zmiany: W myśl § 3 statutu uchwalono utworzenie filji stowarzyszenia w Warszawie i w Borysławiu.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.

Lwów, dnia 21 maja 1920. (9626)

Firm. 577 Rg. C. II. 146. Zmiany i dodatki odnoszące się do już wpisanej firmy spółkowej. Do rejestru wpisano dnia 30 maia 1920 r. Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: Zakład gazu ziemnego w Kałuszu spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. 1. Uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 10 kwietnia 1920 r. postanowiono rozwiązanie spółki i poruczyć likwidację dwom likwidatorom. 2. Likwidatorami wybrano Władysława Szaynoka i Aleksandra Frankowskiego, inżynierów we Lwowie. 3. Likwidatorowie podpisywać będą firmę w ten sposób, że pod brzmieniem firmy z dodatkiem w likwidacji umieszczą swe podpisy.

Sąd okręgowy cywilny. Oddział IV.

Lwów, dnia 10 maja 1920. (9627)

Firm. 742 Rg. A. II. 359. Wpis jawnej spółki handlowej. Do rejestru wpisano dnia 30 czerwca 1920 Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: Wittlin i Syn, przemysł drzewny we Lwowie. Przedmiot przedsiębiorstwa: hurtowny handel drzewem opałowem i materyałowem. Rodzaj spółki: Jawna spółka handlowa od 1 maja 1920. Spólnicy: Baruch Wittlin, przemysłowiec i Zygmunt Wittlin, inżynier, obaj we Lwowie. Spólnicy uprawnieni do zastępstwa: każdy ze spólników samodzielnie. Podpis firmy: Pod brzmieniem firmy skreśli swój podpis jeden ze spólników.

Sąd okręgowy jako handlowy, O. IV.

Lwów, dnia 18 czerwca 1920. (9635)

Firm. 200 Stow. V. 324. Zmiany i dodatki odnoszące się do wpisanych już w rejestrze stowarzyszeń. Do rejestru stowarzyszeń wciągnięto co następuje: Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: Spółka handlowa rolników i hodowców we Lwowie, Stowarzyszenie zarej. z ograniczoną poręką. Prokurę udzielono dr. Marcinowi Kozłeckiemu, wykreślono natomiast wpisano do rejestru Juljusza Wilczyńskiego, inżyniera we Lwowie, członkiem zawiadowstwa. Dzień wpisu: 26 kwietnia 1920.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.

Lwów, dnia 16 kwietnia 1920. (9637)

Firm. 741 Stow. VII 23. Wpis stowarzyszenia. Do rejestru stowarzyszeń wpisano dnia 25 czerwca 1920. Siedziba stowarzyszenia: Lwów. Brzmienie firmy: Podolska Spółka Orki Motorowej stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką we Lwowie. Przedmiot przedsiębiorstwa: 1. Organizowanie i przedsiębranie uprawy roli będącej własnością członków stowarzyszenia przy pomocy pługów i maszyn motorowych i parowych, 2. wykonywanie własnymi maszynami i narzędziami motorowymi w gospodarstwach członków orki, młocki i innych robót dotyczących mechanicznej uprawy roli, 3. wykonywanie powyższych robót za pomocą maszyn rolniczych i pługów motorowych oddanych w tym celu Stowarzyszeniu na podstawie specjalnych umów z członkami, 4. Obejmowanie przez fachowe organa Stowarzyszenia opieki i kontroli nad pługami i motorowymi i parowymi oraz wogóle maszynami rolniczemi swych członków, 5. Zakładanie i prowadzenie warsztatów reparacyjnych dla maszyn i narzędzi rolniczych będących własnością członków Stowarzyszenia, 6. pośredniczenie w kupnie i sprzedaży narzędzi i maszyn rolniczych dla członków, 7. prowadzenie składu części pługów parowych i motorowych surowców i narzędzi pomocniczych, oraz materjałów popędowych i smarów do orki parowej i motorowej i maszyn rolniczych dla gospodarstw członków Stowarzyszenia. Czas trwania: nieograniczony. Umowa stowarzyszenia (statut) 31 maja 1920,

Każdy członek odpowiada swoim udziałem i dalszą „pięciokrotną kwotą udziału. Ogłoszenia następują przez jeden z dzienników lwowskich. Dyrekcja składa się z jednego dyrektora i jednego zastępcy wybranych przez Walne Zgromadzenie. Dyrektorem wybrano: dr. Antoniego br. Kosiebrodzkiego zastępca dr. Ludwika br. Kosibrodzkiego właściciela dóbr we Lwowie. Uprawnieni do zastępstwa: Dyrekcja. Podpis firmy: Pod brzmieniem firmy podpisywać będą dyrektor lub tegoż zastępca.

Sąd okręgowy jako handlowy Oddz. IV.

Lwów, dnia 18 czerwca 1920. (9634)

Firm. 754. Rg. C. III. 291. Wpis firmy spółkowej. Do rejestru wpisano dnia 23 czerwca 1920. Siedziba firmy Kraków, filja Lwów. Brzmienie firmy: „Kompas" Polskie biuro międzynarodowego handlu, spółka z ogr. odpow. w Krakowie filja istniejącego pod tą samą firmą zakładu głównego w Krakowie. Przedmiot przedsiębiorstwa: tranzakcje handlowe a w szczególności: pośrednictwo w kupnie i sprzedaży wszelkich towarów, dopuszczonych do wolnego obrotu handlowego, hurtowne kupno i sprzedaż na własny rachunek oraz komisowy handel wszelkimi artykułami dopuszczonymi do wolnego obrotu handlowego. Czas trwania: nieograniczony. Wysokość kapitału zakładowego 20.000 kor. w całości gotówką wpłacony. Rodzaj spółki: Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością na podstawie kontraktu we formie aktu not. z daty Kraków 9 październik 1919 L. rep. 4513 Uprawnieni do zastępstwa zawiadowcy. Zawiadowcy: 1. Józef Weiss, 2 Leon Kaminiecki, obaj kupcy w Krakowie. Podpis firmy: Pod brzmieniem firmy skreślają swe podpisy łącznie obaj zawiadowcy.

Sąd okręgowy jako handl., Oddział IV.

Lwów, dnia 30 maja 1920. (9617)

Firm. 915. Rg. B. I. 185. Wpis firmy akcyjnej. Do rejestru wpisano dnia 6 lipca 1920. Siedziba firmy: Lwów, filia Kraków. Brzmienie firmy: „Krajowy Związek Przemysłowy" Spółka akcyjna. Przedmiot przedsiębiorstwa: 1. Nabycie od Krajowego Związku przemysłowego, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką we Lwowie, jego przedsiębiorstwa, a w szczególności Bazarów krajowych i przedsiębiorstw przemysłowych, 2. Prowadzenie wszelkich czynności mających za zadanie rozwój i podniesienie przemysłu przemysłu rękodzielniczego, ludowego, domowego i artystycznego, 3. obejmowanie reprezentacji przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza z dziedziny koszykarstwa, kuśnierstwa, tkactwa artystycznego i przemysłu domowego, ludowego lub sztuki stosowanej. 4. dostarczanie materjałów i półfabrykatów pochodzenia krajowego lub zagranicznego przedsiębiorstwom przemysłowym i rękodzielniczym. 5. zakupywanie towarów na własny rachunek, przyjmowanie tychże do komisowej sprzedaży, czy to ajencyjnej czy to we własnych składach, 6. zakładanie i prowadzenie w kraju lub poza krajem składów, ajencji i podobnych zakładów handlowych dla sprzedaży hurtownej i detajlicznej, a w szczególności bazarów przemysłu domowego, ludowego i artystycznego (§ 1). Wysokość kapitału akcyjnego: 2,000.000 Mk Wysokość pojedynczych akcji pełnowpłaconych, opiewających na okaziciela każda nominalnej wartości 500 Mk. Zarząd m Spółki jest Dyrekcja. Dyrektorami ustanowieni zostali: 1 Inż. Wacław Jarra we Lwowie, ul. Racławicka 1, 2. Józef Frühling prof. Politechniki, Lwów, Długosza 31. 3. Kazimierz Szczepański, Kraków, Florjańska 32 4 Władysław Bergiel, Kraków Siemiradzkiego 1. Czas trwania spółki nieograniczony. Wszystkie publiczne ogłoszenia następują w „Monitorze Polskim" oraz „Gazecie Lwowskiej" i w „Czasie". Stosunki prawne Spółki: Spółka opiera się na statucie zatwierdzonym postanowieniem Ministrów przemysłu i handlu oraz skarbu z dn. 29 kwietnia 1920 L. 3290/20. Podpis firmy: następuje w ten sposób, że pod brzmieniem firmy umieszczą swe podpisy dwaj członkowie dyrekcji lub jeden dyrektor i prokurzysta.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.

Lwów, dnia 3 lipca 1920. (9621)

Firm. 718 Stow. V. 256. Zmiany dotyczące firmy już wpisanej. Do rejestru wpisano dnia 30 lipca 1920 Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: Związek kredytowy Spółek rękodzielniczych Stowarzyszenie zarej. z ogr. poręką. Następujące zmiany: Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 14 lipca 1919 zmniejszono liczbę członków Dyrekcji z 5 na 3. Ustąpili członkowie dyrekcji: Tadeusz Höflinger, Antoni Poznański Tadeusz Prugar, Wincenty Wajda, Jan Wolay, oraz zastępcy: Witold Ostrowski i Jan Weber. Wybrano w ich miejsce członkami Dyrekcji: Antoniego Poznańskiego ponownie, Wincentego Wajdę ponownie, Piotra Króla oraz zastępcami: Romualda Boma, Jana Oremisa.

Sąd okręgowy jako handlowy Oddz. IV.

Kraków, dnia 17 lipca 1920. (9611)

Firm. 662. Sp. I. 84. Zmiany i dodatki odnoszące się do już wpisanej firmy spółkowej. Do rejestru wpisano dnia 30 maja 1920 Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: C. k. uprz. Galicyjski akcyjny Bank hipoteczny. Prokurę udzielono: Rudolfowi Maksowi urzędnikowi bankowemu we Lwowie.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.

Lwów, dnia 18 maja 1920. (9612)

Firm. 70. Rg. C. III. 5. Zmiany dotyczące firmy już wpisanej. Dnia 4 maja 1920 Brzmienie: Kamieniołomy Jaremcze Jamna Spółka z ogran. poręką. Siedziba: Lwów. Wpisano w rejestrze następujące zmiany i uchwałę Rady nadzorczej powziętą na posiedzeniu dnia 26 kwietnia 1919 członkowie spółki zawezwani zostali do uzupełnienia udziałów do deklarowanej wysokości kwota żądanych od członków wpłat wynosi 214 500 kor.

Sąd okręgowy jako handlowy. Oddział IV.

Lwów, dnia 24 kwietnia 1920. (9608)

DONIESIENIA PRYWATNE

Rada Zawiadowcza

Polskiego Banku Przemysłowego ma zaszczyt zaprosić niniejszem wszystkich uprawnionych do głosowania akcjonarjuszy Polskiego Banku Przemysłowego na

VIII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

które się odbędzie we Lwowie, dnia 7 grudnia 1920 o godzinie 11-tej przed południem w sali posiedzeń Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie, ulica 3 Maja L. 9.

Porządek obrad Walnego Zgromadzenia:

1. Sprawozdanie za dziewiąty rok administracyjny i przedłożenie bilansu z dniem 31 grudnia 1919.
2. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
3. Uchwała co do rozdziału zysku.
4. Wybór 4 członków Rady Zawiadowczej i zatwierdzenie kooptacji i członka Rady po myśli i 21 statutu.
5. Wybór 3 członków Komisji rewizyjnej i 2 zastępców na rok administracyjny 1920 i oznaczenie ich wynagrodzenia.
6. Oznaczenie dziennika, w którym ogłoszone być mają obwieszczenia spółki.

Akcjonarjuszy chcących wziąć udział z prawem głosowania w tem Walnem Zgromadzeniu uprasza się w myśl §§ 34, 36, 38 i 40 statutu o zdeponowanie najpóźniej **do dnia 30 listopada 1920** swych akcji wraz z kuponami w kasie Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie lub w jego filjach: w Krakowie, Drohobyczu, Krośnie, Rzeszowie, Dąbrowie górniczej i Sosnowcu.

Dziesięć akcji daje prawo do jednego głosu. Akcjonarjusze, którzy przez zdeponowanie akcji udowodnili swe prawo do głosu otrzymują karty legitymacyjne, brzmiące na ich nazwisko, z wymienieniem ilości złożonych akcji i przypadających na nie głosów.

Prawo głosowania na Walnem Zgromadzeniu może akcjonarjusz wykonać albo osobiście albo przez pełnomocnika bez względu na to, czy ten jest akcjonarjuszem lub nie.

Lwów, 16 listopada 1920.

**Rada Zawiadowcza
Polskiego Banku Przemysłowego.**

Z Drukarni Wł. Łozińskiego ... pod Zarządem Józefa Ziembińskiego.

Należytość pocztową uiszczono gotówką.